

STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM

KULTURY FIZYCZNEJ

Na rowerach do Morza Polskiego



Uczestnicy kolarskiego obozu wędrownego w Gnieźnie na tle pomnika Bolesława Chrobrego.

Szereg imprez spotkało niemiłe fiasco finansowe. Nie jest to objaw sporadyczny, ale zaczyna wchodzić w nasze życie sportowe na stałe; nie od rzeczy będzie się więc zastanowić — co jest powodem takiego stanu. Nadmiaru zawodów nie mieliśmy i nie mamy. A nawet na tak popularne zawody, jak mecze ligowe — chodzi coraz mniej osób. Jest więc jakiś kryzys. Łatwo dojdziemy, że kryzysów jest kilka.

1) Organizacyjny. Zawody nie są sprężyste prowadzone. Informowanie słabe. Publiczność nie ma bezpośredniego kontaktu z zawodnikami. Program nie jest ułożony zręcznie (np. zawody kolarskie, lekkoatletyczne) — „przewiduje” długie przerwy. Rezultaty, ogłaszane przez sędziów, nie są te, jakie były osiągnięte na boisku. Do zawodów nie robi się odpowiednich przygotowań, pows'aje niepotrzebnie galimatjas. Publiczność się niecierpliwi, denerwuje, zniechęca. O ile zawody składają się z 2 dni, to drugiego dnia mamy kasowy wynik zawodów zazwyczaj słabszy niż dnia poprzedniego. A dobrze przeprowadzone zawody dnia drugiego mają normalnie liczniejsze audytorjum (pływanie, boks).

Nie wolno zapominać, że zła lub słaba organizacja powoduje nudę. A nic tak nie działa na psychikę, jak marazm i smętek, wiejący stamtąd, skąd powinien płynąć strumień ożywczej energii.

2) Sportowy. Urządzamy zawody bez zagwarantowania poziomu, aby urządzić. Ilekroć u nas odbywało się coś sensacyjnego, o pewnym poziomie widzowie nie zawadzili (Nurmi, ongiś Junosza z Kid Harrisem, Najuch, starty zagranicznych kolarzy i motorzystów), radzi zapłacić nawet więcej, byle zobaczyć interesującą imprezę. Ale naogół zawodnicy nasi „odrabiają” swoje, jak pańszczyznę. Zatracają to, co w sporcie jest najpiękniejsze — walkę. Takie wypadki, jak mistrzostwa kolarskie tworzą to, że na naszych zawodach sportowych rzadko widzimy „sam” sport; dochodzą prywatne porachunki, nieszlachetność walki i lekceważenie. A to sympatyków nie ściąga...

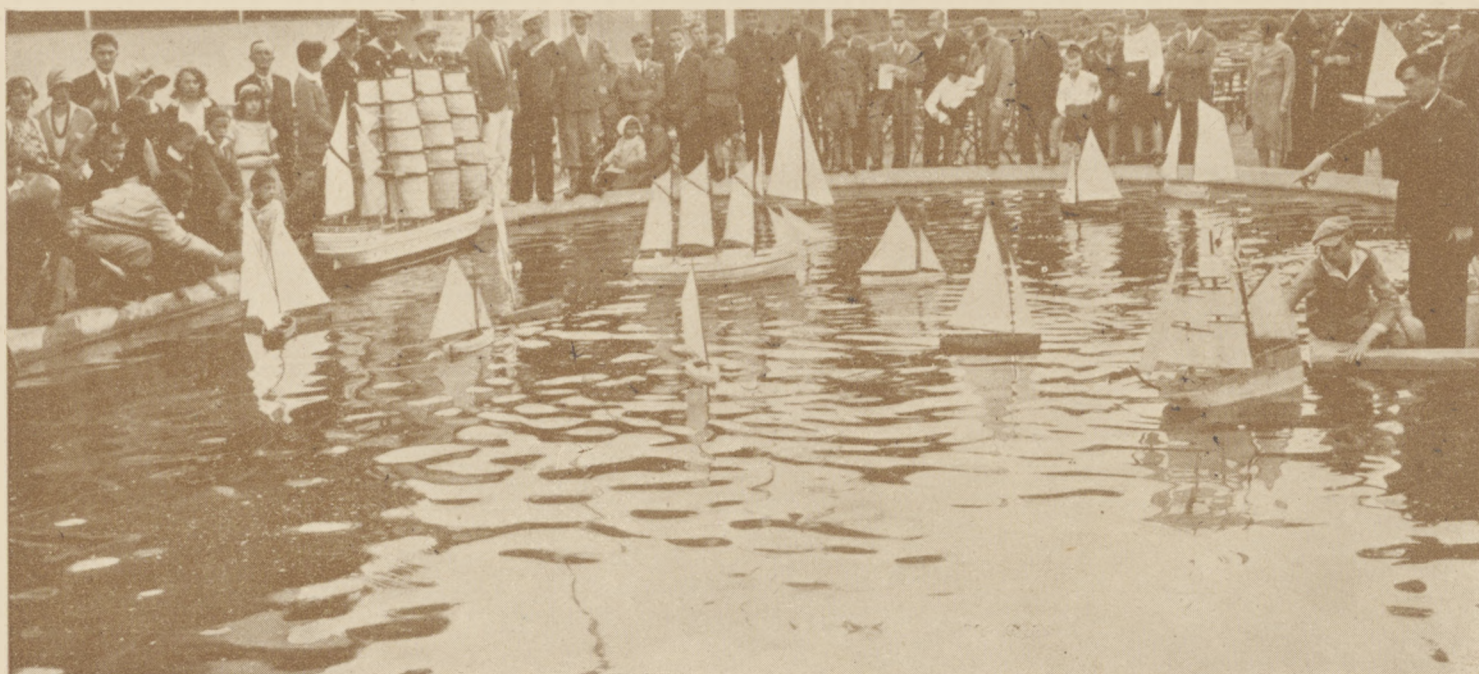
3) Propagandowy. O propagandzie wiele się u nas pisze. Zależy naturalnie na zdobywaniu „terenu”, zachęceniu ludzi do sportu. Czy wszakże to u nas się robi? Wybrać należy dzień i godzinę odpowiednią dla wszystkich, t. zn.

wziąć pod uwagę ogół pracujący. Na afiszach możliwie cały program uwidocznic — wraz z nazwiskami. Zawody z dziedzin niepopularnych winny być w skróceniu, skondensowane, by była emocja, i połączone z innymi. Np. zawody lekkoatletyczne pań z zawodami panów. Mecz siatkówki w czasie rzutu oszczepem, lub w czasie mierzenia. Emocjonująca koszykówka — w czasie normalnie przeznaczonym na przedmecze ligowe; do zawodów w podnoszeniu ciężarów wpłatać boks (jakże u nas mało zawodów w ciężkiej atletyce!) i t. d. Wykorzystując popularność jednej gałęzi — osiągniemy to, że publiczność zapozna się z drugą. Na jednej patelni — dwa smażenia. Tylko warunek — bez przypalenia!

4) Ekonomiczno-kasowy. Tak musimy nazwać ogólny brak pieniędzy i pęd do oszczędzania na rzeczach rozrywkowych. Jakże więc pogodzić to z biletami o niesłychanie słonych cenach, jak trybuna: 4 zł., 3,50 a w przedsprzedaży 3 zł., lub też z wejściowymi (z których korzysta najbardziej młodzież) w cenie zł. 2, ewentualnie 1,50. Na obecny kryzys i brak pracy — jest to wydatek za duży, tembardziej, że o t. zw. „zieloną galerję” wcale się nie dba. Wystarczyło widzieć, jak kilka tysięcy ludzi schodziło z „gór” Legji czy to po zawodach z Nurmim, czy też po zeszłorocznym meczu Polonja—Legja, kiedy wszyscy grzęzli w błocie. Czy nie należałoby wyszabrować tych „pozycyj”. Ale nasi organizatorzy wolą tę samą ilość pieniędzy przy mniejszej ilości widzów. Z tem trzeba walczyć. Bilety muszą być możliwie tanie, choćby od 50 gr., byle zdobyć młodzież i tych, którzy nie mogą chodzić na zawody z powodu braku pieniędzy. Bądźmy kupcami. Ileż razy zawody nie są warte tyle, ile za ich oglądanie się zapłaciło; co wtedy robi „kupujący”, którego się oszukano? unika sprzedawcy! Zawody bokserskie dlatego obecnie mają powodzenie, piłkarskie zaś — małe. Pływanie i tenis — zdobywają ludzi. Traci popularność i teren zdobyty kolarstwo torowe i lekkoatletyka.

Nad tem wszystkim należałoby się poważnie zastanowić. Sześć lat temu „Polonja” urządziła zawody z bezpłatnym wejściem. Możeby było warto eksperyment taki wznowić.

St. Ostrzycki



Pokaz modeli jachtów, zbudowanych przez młodzież szkolną, na basenie w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.

STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY SPRAWOM
KULTURY FIZYCZNEJ

Płk. Dr. TOMASZ KRZYSKI, Zastępca Dyrektora P. U. W. F. i P. W.

WYCHOWANIE FIZYCZNE. — SPORT. — P. O. S.

Historja wykazuje, iż wszędzie, na przestrzeni wieków, obowiązywało prawo kontrastów. Każda akcja pociągała za sobą reakcję, wszelki pęd ludzkości w jednym kierunku powodował, po pewnym czasie, zwrot w kierunku wręcz przeciwnym. Przyczyną tego hołdowania kolejno tezie i antytezie było zawsze spaczenie się, zniekształcanie pierwotnego ideału, przesada w tę lub inną stronę.

Bardzo wyraźnie to występuje, gdy obserwujemy dzieje stosunku do kultury fizycznej. Po „złotym wieku” Hellaady, gdzie stadjon olimpijski gościł zarówno atletów myśli, jak mocarzy fizycznych, nastąpił okres rzymskiego cyrku. Kultura ciała przekształciła się w kult cielesności i żądz zmysłowych. Reakcję — ascezę religijną średniowiecza, umartwianie ciała rozumiane jako wywyższanie ducha — po szeregu stuleci dopiero zastąpił zwrot Renesansu, po którym przyszedł nowy okres pogardy dla zdrowia i siły — pseudoklasyyczny wiek Rozumu. Uprzedzenia jego trwały aż do epoki romantycznej włącznie, kiedy poeci czynili bohaterą z gruźlicznego młodziana, pokaszliwującego w noc księżycową, wśród wędnących liści jesiennego parku, i idealizowali wątlą białołową, karmiącą się powietrzem i mrzonkami.

Absurd ten wywołał oczywiście reakcję, w formie wspólnego żywiołowego pędu ku ćwiczeniom cielesnym i ku sportom. Drogą przez pastora Arnolda i barona Coubertina wracamy do zasadniczych koncepcyj starogreckich. Dzisiejszy „królewicz wymarzony” nie kaszle, a gra w piłkę nożną, nieraz nawet faulując, i ma mięśnie twarde, które popisywać się lubi. A jego „sympatja” nie tylko gra w tenisa, ale biega przez płotki i jeździ na motocyklu.

Bo zrozumiano znowu, iż niemasz sprawności myślowej i siły charakteru bez zdrowia cielesnego i siły mięśniowej, i że szalone tempo współczesnego życia wytrzymać może tylko organizm wytrenowany.

Zdano sobie sprawę, iż wychowanie fizyczne jest nieodzowną częścią wychowania ogólnego, iż stosowane w okresie, kiedy organizm rośnie, pozwala osiągnąć większą zdolność jego do wydajnej pracy, stosowane potem, w wieku dojrzałym, stanowi korektyw, umożliwiający uniknięcie zawodowych zniekształceń kręgosłupa fizycznego i moralnego, że wreszcie, stosowane w chwili, kiedy się starość zbliża, odwleka zardzewienie ciała i umysłu, zachowuje i przedłuża sprawność cielesną i duchową.

Posunięto się dalej, gdyż zdano sobie sprawę, iż racjonalne i metodyczne wychowanie fizyczne, według skrupulatnie przemyślanego systemu prowadzone, nie zamyka w sobie wszystkich możliwości kultury fizycznej, i że sport, wyrosły obok niego, z punktu widzenia społecznego posiada znaczenie nie mniejsze. Gdy bowiem gimnastyka daje statyczny kapitał zdrowia, sport daje impuls kinetyczny, daje

chęć działania, uczy wyzyskiwać w całej pełni zdolności, dzięki gimnastyce nabyte. Pobudza przedsiębiorczość, daje energję, rodzi uparte zacięcie, a przedewszystkiem ćwiczy w akcji zbiorowej, w działaniu zespołowym, i to w najlepszej formie, bo podporządkowując żywą samodzielną inicjatywę interesom całej grupy.

Tak samo jednak, jak było zawsze i wszędzie, i tu zaczynamy obserwować zboczenia i degenerację, powodującą coraz to głośniejszą reakcję, idącą bardzo daleko, bo pragnącą negować wszelkie wychowawczo-społeczne wartości sportu.

Powodem tych zasłużonych w części krytyk jest przesada w „sportowaniu”. Gdy sport, zamiast być środkiem kształtowania silnych indywidualności, dobrych pracowników i pełnowartościowych obywateli, staje się celem, gdy zaczyna stwarzać wyłącznych specjalistów, zdolnych jedynie do pewnej ciasnej grupy wysiłków, ograniczających swe zainteresowania do wąskiej dziedziny zawodniczego sportu i zamykających swe życiowe ambicje w drobnej bądź co bądź elipsie stadjonu, gdy zaczyna miast ludzi wychowywać rekordmanów, staje się, rzecz jasna — socjalnym niebezpieczeństwem. Bo poza sportem i ponad nim istnieje na świecie wiele rzeczy, zasługujących aby się im poświęcić.

Reakcja przeciw temu niepożądanemu zjawisku, występującemu niestety coraz częściej i nakładającego na sport piętno pewnej amoralności, idzie w dwóch kierunkach. Destrukcyjnym, polegającym na zaprzeczeniu wszystkich wartości sportu i zwalczaniu go jako takiego, i konstrukcyjnym, twórczym, dążącym do naprawy i usunięcia wad, a zachowania i spotęgowania oczywistych plusów.

Przykładem chęci takiego dodatniego korygowania jest ustanowienie Państwowej Odznaki Sportowej.

Jeżeli chceć powrócić, przy ocenie Odznaki, do teorii kontrastów, i szukać jej miejsca w ogólnym szemacie, okaże się niezawodnie, iż rola jej nabierze wyjątkowego blasku.

Skoro, w wieku XX, o zaprzeczaniu znaczenia kultury fizycznej wogóle nawet mowy już być nie może, i gra też i antytez zwięzła została do przeciwstawienia racjonalnego wychowania fizycznego zawodniczych sportów dla P. O. S. pozostaje możliwość odegrania roli syntezy, najszcześniejszego połączenia zalet gimnastyki i dążenia do rekordu.

Wymaga ona bowiem wszechstronnego harmonijnego rozwoju, sprawności cielesnej ogólnej, a zarazem umiarkowanej. Chce stworzyć człowieka zdolnego do wysiłków wszelakiego rodzaju, zdolnego stać się pożytecznym pracownikiem na każdym polu. A zarazem, nie dopuszczając nawet do myśli o jakimkolwiek współzawodnictwie i dążeniu do wyczynów rekordowych — wymaga tych cech psychicznych, jakie rozwija właśnie owe współzawodnictwo sportowe. Gdy kto chce zdobyć Odznakę, musi wykonać sze-

reg ćwiczeń, których wypełnienie nie jest do pomysłenia, jeśli się nie posiada, choćby w skromnym stopniu, cech moralnych sportowca, jeśli się nie posiada zimnej krwi, wytrwałości w dążeniu do celu, szybkiej orientacji, zdecydowania, wreszcie instynktu walki.

Oto powody, dla których P. O. S. odegra najniezawodniej w dziejach rozwoju kultury fizycznej w Polsce histo-

ryczną wprost rolę, będąc skryształizowaniem pewnej koncepcji silnej i mocnej, będąc czemś, co przy naszych pojęciach obecnych wydaje się niesłychanie bliskim ideału.

Państwowa Odznaka Sportowa jest jak na dzisiejsze czasy ostatniem słowem postępu i ucieleśnia najnowożytniejszy ideał fizyczno-kulturalny, dążący do pogodzenia wartości higijicznych w. f. i wartości psychicznych sportu.



Z marszu szlakiem Kadrówki.

S Z K O Ł A P I E C H O T Y

(Wrażenia z VIII Marszu Szlakiem Kadrówki)

Dziwy przedziwne dzieją się czasem na świecie — oto spoglądam na zegarek i okazuje się, że jest w tej chwili nie ta godzina, która wybiła przed chwilą, lecz czwarta — wyraźnie czwarta rano! Rzucam okiem na kalendarz — i okazuje się, że mamy dziś dopiero dnia.. 6-go sierpnia 1931 roku. Można coprawda przesunąć wskazówki zegarka i zerwać kilka kartek z kalendarza — lecz, błagam Was, kochani Czytelnicy, nie czyńcie tego — gdyż inaczej stracimy jedyną w swoim rodzaju sposobność do wzięcia udziału.., w VIII Marszu Szlakiem Kadrówki, na który Was najserdeczniej zapraszam.

A sio, a sio, śpiochy! Porzućcie wygodne łóżka — hop! dużo zimnej wody, szklanka herbaty — przenieśmy się do Krakowa — i biegnijmy na Florjańską do Komendy Okręgowej Zw. Strzeleckiego, gdzie w imieniu Pol. Radja zameldujemy się u komendanta Okręgu majora Ludwika Naimskiego. Stąd, po nader miłym i serdecznym przyjęciu, śpiesznym klusem udajmy się na pobliski rynek, gdzie już, dygocąc z niecierpliwości, czeka na nas szary czteroosobowy samochód.

Co, Kto to powiedział, że się w nim wszyscy nie pomieścimy? Złudzenie! Gdy w domu staropolskim brakło miejsca dla miłych gości, ściany się rozstępowały — podobnie i dla nas, dziesiątków tysięcy P. T. Czytelników „Stadjonu”, rozszerzy się gościnne auto sympatycznego porucznika rezerwy, p. Marjana Jahody.

No, czy nie mówiłem? A teraz — jazda — jazda na Oleandry, bo słońce już silnie przypieka i niezadługo już odbędzie się start. Gazu! Gazu!

I oto jesteśmy na miejscu. Kilkutysięczny tłum zacnych Krakowian, dumnych z tego, że to z ich miasta wyszła Pierwsza Kadrowa Kompanja, tworzy zbitą szpalę po obydwu stronach jezdni. Jednak za drugą nadciągają drużyny. A złote szaleństwo słoneczne potężnieje z każdą chwilą. Szalone słońce — i szaleni ci chłopcy, którzy ze wszystkich

stron Polski zbiegli się tutaj, aby w takim skwarze stawać do ciężkich zawodów marszowych...

Ale ten szal i nam się udziela. Bo jakże tutaj nie oszaleć, kiedy serce co chwila biegnie przyspiesza, nadążając za dalekiem echem kroków tych, którzy „Polskę ponieśli w tornistrze”. Jakże zachować zimną krew oraz mędrca „szielko i oko” tu, na Oleandrach krakowskich, pod zieloną kopułą liściastych gałęzi, które równe 17 lat temu chyliły się nad głowami pierwszych żołnierzy polskich i dobre wróżby im szumiały...

Wszak według słów samego Komendanta na początku było „szaleństwo” — to szaleństwo zuchwałe, ofiarne i twórcze, które później miało stać się właśnie polskim rozumem stanu.

*Nikt im iść nie kazał, poszli, bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk —
nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu spłacić dług¹⁾.*

Więc — nie żałujmy sobie, kochani Czytelnicy — i oszalejmy — na tym „górnym szlaku miłości, obowiązku i męstwa”.

Podejdźmy bliżej do trybuny, skąd przed czołem długiego węża zawodników komendant główny Zw. Strzeleckiego ppłk. dypl. Władysław Rusin odczytuje historyczny rozkaz Marszałka Piłsudskiego.

Chwila ciszy pełnej skupienia.

Zduszone wzruszeniem gardła zawodników głosu wydobyć nie mogą. Aż nagle wrywa się krzyk z pięciuset ust — krzyk ufny, młody i pełen zachwyty:

„Niech żyje Marszałek Piłsudski!”

Na znak k-ta głównego obnażają się głowy. Ksiądz dziekan odczytuje modlitwę i błogosławi zawodników.

¹⁾ Słoński.

A potem — start czterdziestu drużyn, w czem 9 wojskowych, 1 Straży Granicznej, 1 Kolejowego P. W., 1 Podoficerów Rezerwy. Reszta drużyny strzeleckie, podzielone na dwie kategorie — przedpoborowych i starszych.

Nastrój poważny, uroczysty. Widać, że wszyscy zawodnicy zdają sobie wagę z wyczynu, jaki sobie postanowili. Zrzadka tylko gromkie, potrójne: „cześć — cześć — cześć!” wplątuje się w miarowy, mocny tupot szybkich kroków. Za to tłumy cywilów huraganami oklasków darzą swych faworytów, przedewszystkiem zaś — drużynę „Orląt” krakowskich.

Ostatnia drużyna zniknęła na zakręcie. Zbliżyliśmy się teraz do grupy kierowników Marszu i podśledzamy, o czem rozprawia komendant Rusin z pułk. Beliną-Prażmowskim, przesławnym bohaterem Rokitny i tylu bojów legionowych a na czas Marszu — jego głównym kierownikiem. W grupie tej dostrzegamy również potężną sylwetkę projektodawcy Marszu Szlakiem Kadrówki, inspektora Związku, kpt. Królikowskiego Muszkieta, z kilka mundurów generalskich i kilkadziesiąt oficerskich. Jest tu też gen. Łuczyński, jeden z pierwszych organizatorów Strzelca w Belgji, jest i płk Jur Gorzechowski. Notujemy faworytów — są nimi w kategorii wojskowej 30 pp., Straż Graniczna, oraz 8 pp. leg. W kategorii P. W. największe szanse ponoć posiadają drużyny: „Orląt”, Poznań, Warszawa-Powązki, Łódź i Biała Podlaska.

Nagle — słuchamy i uszom nie wierzymy. W Marszu bierze udział drużyna 14 p. ułanów z Lublina. *U-la-nów!* Okazuje się, że w pułku tym odbywa służbę wielu strzelców, wprawionych w zawodach marszowych. Nawet koń i lanca nie przesłoniły im białej wstęgi szlaku marszowego.

Ano — zobaczymy!

Lecz czas już i nam dopędzić i prześcignąć kolejno wszystkie drużyny, wysuwając się na ich czoło. Hop! i znów cała „rodzina stadjonowa” siedzi w samochodzie Miny mamy coprawda niebardzo gęste, bo żar słoneczny dochodzi do ostateczności, chociaż to dopiero parę minut po ósmej. No, no — co to będzie koło południa.

Auto szybko mknie po białej wstędze szosy, zostawiając całe „zasłony kurzowe” za sobą. Dojeżdżamy do Michałowic, gdzie przed siedemnastu laty pod potężnym pchnięciem ramion pierwszych kadrowiaków padły — by już nam więcej nie urągać — słupy graniczne. Wzdłuż rozpalonej, ziejącej żarem szosy, migają nam przed oczyma wyniosłe topole i stuletnie lipy. Raz-po-raz, jak złota gwiazda, zajaśnieje kask strażaka, postawionego tu przez patryjotyczną gminę. Co chwila mijamy grupki dzieci, które obsiadły pobrzeża wiejskie.

Pełne uśmiechów są te wszystkie młodzieńskie buziaki i usteczka — w oczekiwaniu iskierki radosnego przejęcia się i uwielbienia. Tak to wzdłuż szlaku marszowego najmłodsza Polska przyszłości bierze pierwszą poglądową lekcję ofiarnego obowiązku.

Gazu! Bo oto przed nami szarzeją już ostatnie drużyny. Patrzcie, patrzcie, jak tonąc w białych piaszczystych obłokach, w przylegających do ciała, mokrych od potu bluzach, z coraz większym wysiłkiem podnoszą zawodnicy obolałe stopy. A większość — to przecież dzieci proletariatu, źle odżywiane biedaki. Co ich tu przygnało, na ten uroczny szlak kadrówkowy? Jaka siła była tak potężna, by z pośród członków organizacji P. W. wybrać jakiś 30 000 ludzi, zmusić ich do wytężonych i długomiesięcznych ćwiczeń marszowych, które po licznych zawodach eliminacyjnych

wysłały na start w Oleandrach pięciuset wybranych do ostatecznej rozgrywki?...

Godzina 8.30. Dojeżdżamy do Słomnik. Mijamy Rynek, pełen wozów i bud jarmarcznych. Podjeżdżamy pod bramę triumfalną.

Pić, pić! Królestwo za szklanek wody!

Miły Boże! Jakież potworne pragnienie musi w tej chwili wysuszać gardła tych chłopców, których zostawiliśmy w tyle — i którzy potężnym wysiłkiem woli wyrzucają nogi do marszu: raz-dwa, raz-dwa, raz-dwa...

Odpoczną tu kilkanaście minut — a potem wrócą znów do tego straszliwego piekła ognistej drogi. Bo pierwszy etap marszu wynosi 44 km, a do mety w Miechowie jeszcze daleko, oj, daleko!

Już nadchodzą. Jedna drużyna po drugiej. Sprężają się przed półmetkiem, a potem — prędko, prędko, na posterunek posiłkowy, albo do lekarzy, którzy udzielają pomocy osłabionym. Jak szybko mijają minuty... I znów start. Marsz, marsz — naprzód!

Po godzinnym odpoczynku znów dopadamy auta. I znów wprzedzamy kolejno maszerujące drużyny. Coraz częściej mijamy też wozy sanitarne, zatrzymane na widok zwyciężonego przez upał zawodnika, którego towarzysze musieli zostawić w błogosławionym cieniu przydrożnego drzewa.

Miechów. Poprzez bramę triumfalną, wystawioną przy mecie, wpadamy na Rynek. Stop! Tu kres pierwszego z trzech etapów marszowych.

Godzina, dwie.. — i oto nadchodzą pierwsze drużyny. Orkiestra rzuca im na powitanie dziarskie tony marszów wojskowych. Całe miasto wyległo na ulice i zwartym pierścieniem okrążyło Rynek. I dzieci — dzieci — dzieci. Dzieci siatki, setki dzieci...

A potem — wyniki pierwszego etapu, który podaje nam komisja sędziowska. Czy nas aby oczy nie mylą? Z czterdziestu drużyn zaledwie 9 musiało ulec dyskwalifikacji. Reszta — 31 drużyn — przybyła w dobrej formie i weźmie udział w jutrzejszym marszu na trasie Miechów—Jędrzejów.

Wola zwycięstwa, hart ducha i zapał — oto, co wydarło tych chłopców z lepkich ramion skwaru i kurzu...

O dwieście kroków od mety, pośrodku rynku, szarzeje jakiś pomnik. Podchodzimy bliżej, odkrywając głowy. Bo obelisk ten został wystawiony na pamiątkę zbrojnego czynu Powstańców 63-go roku, którzy tu, na tym Rynku Miechowskim, stoczyli krwawą bitwę z moskiewskim ciemiężcą.

Odczytujemy napis:

*Walka o Wolność gdy się raz zaczyna
z ojca krwią spada dziedzictwem na syna...*

Ach tak, tak, tak...

A teraz — czas posilić się i odpocząć — bo wobec nie spodzianej fali upałów Kierownictwo Marszu przesunęło start na godz. 3.30. Rano, nie popołudniu...

Niestety — „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi”... Jakże tu oderwać się od tych precudownych chłopaków, jakże nie poznać się z nimi bliżej, jakże nie skorzystać z okazji i nie spędzić wieczoru w towarzystwie zziębionych, lecz pełnych entuzjazmu kierowników Marszu?...

Więc odpoczynek bierze w łeb — i kładziemy się spać około północy, aby po dwóch i pół godzinach snu zerwać się i bez śniadania biec na start...

Dzięki wam, litościwie Nieba! Bo oto nocą spadł deszcz i przydeptał pychę białych tumanów kurzu. Lżej będzie chłopcom maszerować...

Świta. Mgła leży jeszcze na polach. Na horyzoncie słońce przyczało się za parkanem obłoczków. Lecz już po godzinie 5-ej znów wyłata ścierniska. Mijamy kilka drużyn i przejeżdżamy przez Zagożdżon.

Zjeżdżamy wdół. Oglądamy się za siebie — w żółtej jasności rannego słońca, jak hufiec duchów, szarzeją na grzbiecie szosy drużyny. Wyprzedzamy świetnie maszerującą drużynę Orłąt krakowskich — i znowu wzdłuż długiej wstęgi szosy nic niema przed nami.

Coś majaczy na szczycie pagórka. To 30 pp., faworyt wojskowy. I znów auta Czerwonego Krzyża — znów kilku pokonanych przez żar słoneczny, który drogę zamienia w Gehennę. Przed Książem Wielkim wjeżdżamy na serpentynę, która wężowemi skrętami wije się w górę, opasując leśne pagórki. I tu jesteśmy świadkami decydującego starcia między drużynami wojskowymi.

Jedna za drugą, w odstępach dwustumetrowych idą: Straż Graniczna i 14 p. ułanów. Z tyłu dopędza ich 30 p. p. Jeszcze przed serpentyną z łatwością wyprzedza ułanów, mijają spieszonych i speszonych kawalerzystów i, jak chmura gradowa, uderza w drużynę Straży Granicznej. Dzielni strażnicy naszych granic tracą głowę i tuż przed serpentyną przyjmują walkę, zamiast przepuścić rywala, aby dopędzić go później, „z górki na pazurki”. Przez dwie minuty wąż się losy — aż wreszcie Straż traci jednego osłabionego zawodnika, rozlatuje się i, wycieńczona, zdeprymowana, ulega. Wnet jednak odzyskuje animusz i z minimalną stratą czasu przychodzi do W. Książa w zupełnie dobrej formie.

Ale — gazu, gazu, gazu! Bo, niestety! Zawodnicy mają jeszcze półtorej doby przed sobą, a nam „Stadjon” niewiele już miejsca zostawił...

A tu właśnie, jak na złość, czeka nas najstraszliwszy odcinek marszowy. Oto po jednym z zakrętów wystrzela przed nami prosta linja szosy, gubiąca się gdzieś, hen, na horyzoncie. Ani jedno drzewko, ani krzaczek najmniejszy — nic, nic, tylko ta deprymująca biała, prosta wstęga, ziejąca żarem i napędzająca beznadziejność do serca. Wielkiego też hartu ducha potrzeba, aby na widok tej pęsepnej „doliny śmierci” nie zwątpić, nie upaść na duchu i nie ulec, zwłaszcza, gdy nie siedzi się tak jak my w wygodnym aucie, ale opuchłą stopą, metr po metrze, zwycięża się tę Saharę...

Ale — czas mija. Gazu, gazu! Mijamy Wodzisław, gdzie drobna dziatwa ochoczo pompuje wodę dla zawodników, i nocujemy w przemyłym gościnnym Jędrzejowie, gdzie dowiadujemy się wieczorem, że bohaterami dnia, oprócz 30 p.p. były nast. drużyny wojsk. 8 p. p. leg., 16 p. p., 14 p. ułanów z Lublina i Straż Gran. — zaś w kategorii P. W. — Orłęta, Warszawa-Powązki — Biała Podl. — Poznań — i Łódź.

Nazajutrz o godz. 3.30 — rano, proszę państwa, przed świtem — asystujemy w Jędrzejowie przy starcie do ostatniego etapu Marszu.

Gazu, gazu! Wpadamy na strzelnicę pod Górą Sierpią przed Chęciniami. Tu każda drużyna oddaje po kilkadziesiąt strzałów do tekturowych sylwetek. Jest to egzamin najważniejszy, stanowiący o bojowej zdolności zawodników. W pierwszym etapie zbliżali się do nieprzyjaciela. W drugim gnali go przed sobą. Teraz, w trzecim — starli się z nim na dobre. W myśl regulaminu nietylko czas, ale przede wszystkim wyniki strzelania i forma zawodników decydują tu o przyznaniu palmy zwycięstwa.

Niestety! „Z cudzego — (acz gościnnego!) — woza wyśiadaj choć w pół drogi”. Nie zdołaliśmy w dwustuwierszowej błyskawicy zamknąć całej epopei marszowej. Więc, na zakończenie, już na mecie kieleckiej zapytajmy fachowców o zdanie.

Główny kierownik Marszu Szlakiem Kadrowki, płk. Belina Prażmowski chwali karność i zapał zawodników, oraz sprężystą i czujną organizację zawodów. Kmdt. Gł. płk. Rusin podnosi, że zwłaszcza I etap był egzaminem moralnym, który zawodnicy zdali celująco. Inspektor Królikowski Muszkiet mówi krótko: „Ten marsz — to szkoła polskiej piechoty”.

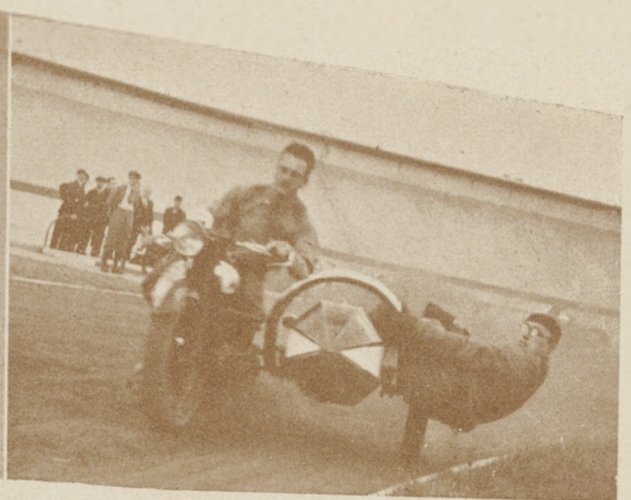
Tak, kochani Czytelnicy. Marsz Szlakiem Kadrowki — to szkoła polskiej piechoty. Lecz zarazem — szkoła młodych serc, mocno, mocno uderzających nietylko pod zieloną, parującą w ogniu słonecznym bluzą zawodnika. To szkoła *wszystkich* polskich serc, które były w takt kroków marszowych — tam, podczas tego porywającego, bohaterkiego — Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej.

Jan Piotrowski.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU OLIMPIJSKIM



Fragment z zawodów motocyklowych szosowych w Wiśle, Śląsk. Kwaśniewska (Ł. K. S.) rzuciła oszczepem 34,48, skok w dal 5,03.



Docha w akcji na wirażu, na torze żużlowym W. K. S. Legji w Warszawie.

KULTURA FIZYCZNA W POLSCE

w świetle cyfr

Idea wychowania fizycznego nie była Polsce obca.

Kiedy Zachód tkwił jeszcze w pomroce starych zasad wychowawczych, odradzająca się duchowo Polska przedrozbiorowa daje wyraz reformom tych zasad w wiekopomnych pracach Komisji Edukacyjnej. W pracach tych bierze udział wielki umysł Stanisława Staszica, który doceniając już wówczas znaczenie wychowania fizycznego dla wychowania obywatelskiego wyprzedza swoją głęboką myślą inne społeczeństwa z górą o wiek cały. Niestety wiekowa niewola nie pozwoliła dojrzeć i skrzepnąć tej myśli i kiedy Polska przystępuje znowu do budowania zrębów swojej państwowości, staje przed nią zagadnienie wychowania fizycznego narodu, jakby zagadnienie jakieś nowe. Wprawdzie w okresie niewoli idea ta żyje. Nazwiska Jordana i innych, działalność Lwowskiego Towarzystwa Zabaw Ruchowych, intensywna ongiś i krzepiąca ducha narodu praca Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz wysiłki jednostek dla organizacji ruchu sportowego chlubnie zapisały się w historii kultury fizycznej na ziemiach Polskich, jednakże praca ta nie mająca oparcia we własnej państwowości i przy ograniczeniu swobód narodowościowych nie mogła mieć charakteru żywiołowego, powszechnego.

Pierwsze lata naszego odrodzonego bytu państwowego mijają wśród wzmagania z trudnościami gospodarczymi i nierzadko wśród wiru walk politycznych, skutkiem czego idea wychowania fizycznego w ujęciu szerokim, podstawowym nie może się doczekać swojego urzeczywistnienia. Dopiero rok 1927 pozwala jej na wyprostowanie skrzydeł i rozwinięcia ich do coraz pełniejszego lotu. W tym roku bowiem za wolą Marszałka Piłsudskiego powstają ramy organizacyjne, w których ta idea ma od tej pory znajdować stałą państwową opiekę, są to: Państwowa Rada Naukowa Wychowania Fizycznego i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego; powołuje się do życia Wojewódzkie, Powiatowe i Miejskie Komitety W. F. i P. W. jako czynnik państwowo-społeczny, który ma budzić w społeczeństwie zamiłowanie do kultury fizycznej, pobudzając je do inicjatywy i inicjatywę tę uzgadniając z kierowniczą pracą czynników państwowych, powstaje Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, który rokrocznie oddaje krajowi zastępy racjonalnie wyszkolonych instruktorów i wychowawców fizycznych obojga płci. Niezależnie od tego organizuje się coraz to nowe Ośrodki Wychowania Fizycznego, rozsiane na terenie Rzplitej (jest ich dzisiaj 14), które szkolą znowu pomocników instruktorów i przodowników ćwiczeń cielesnych. Koroną wieńczącą wreszcie ten pierwszy ogromny etap pracy państwowej jest ustanowienie Państwowej Odznaki Sportowej (P. O. S.).

Wychowanie fizyczne zatem zostało wprowadzone na tory celowej i systematycznej pracy. Państwo spełniło swój pierwszy obowiązek wobec dzisiejszego i przyszłych pokoleń, dało organizację, której nie potrzebujemy się wstydić wobec zagranicy, a przeciwnie tylko nią chlubić.

Ale czy drugi czynnik twórczy — społeczeństwo — świadome jest swoich zadań, czy zdaje sobie sprawę z ważności dzieła, które ma dalej budować? Czy rozumie, że hasło wychowania fizycznego nie jest hasłem tylko „modnym”, że rzucone ono zostało nie dla snobów a dla przyszłości narodu? Gdyż celem kultury fizycznej nie jest wy-

produkowanie „asów” w poszczególnych gałęziach sportu gwoli emocji przypatrującej się zawodom publiczności, ale celem jej jest pielęgnowanie zdrowia, kształcenie charakterów, szarmonizowanie ducha z ciałem i stworzenie warunków dla pełnej twórczości człowieka.

Oto jest droga do osiągnięcia tężyzny narodowej, której potężne znaczenie dla gospodarki społecznej i dla obrony kraju jest nie do zaprzeczenia, oto jeden z pierwszych sposobów uzasadnienia wobec innych prawa do niepodległego bytu państwowego.

Czy dlatego należy zrzucić ciężar trosk o zdrowie fizyczne i moralne narodu jedynie na barki Państwa? Nie! — byłoby to sprzeczne z założeniem, sprzeczne z istotą samowychowania. Z pośród bowiem wielu form wychowawczych wychowanie fizyczne jest tą formą, w której indywidualizm odgrywa bodajże największą rolę. Czyż można wobec tego myśleć o jedynie etatystycznym ujęciu tego wychowania? Przykłady sowieckiej Rosji i faszystowskiej Italji nie mogą być brane w rachubę, gdyż wynikają one z politycznego ustroju tych państw. Trwałość rezultatów tego rodzaju pracy jest wątpliwa, może się ona równać najwyżej trwałości istniejącego ustroju politycznego w zależności od jego chwilowej siły. Klasycznym przykładem jest starożytna Hellada, która poza ruinami stadionów i gimnazjów nie pozostawiła dzisiejszej Grecji prawie nic ze swojej wysokiej ongiś kultury fizycznej.

Państwo nie może i nie powinno brać całej pracy wyłącznie na siebie, społeczeństwo musi mu pomóc. Konieczny jest podział pracy między państwo i społeczeństwo, podział, który charakteryzuje system najbardziej odpowiadający istocie wychowania fizycznego. Podział ten w ogólnych zarysach przedstawia się następująco: do społeczeństwa należy inicjatywa, do państwa kierownictwo. W szczególności praca społeczeństwa obejmuje: 1) propagandę wychowania fizycznego (mobilizację jednostek biorących udział w zaprawie fizycznej), 2) urządzenie terenów ćwiczebnych, 3) gromadzenie środków finansowych, (mobilizacja materiału), 4) sprawdzanie postępu prac (organizacja zawodów). Przy państwie natomiast pozostaje: 1) polityka wychowania fizycznego (polityka sportowa), 2) polityka finansowa: subwencyjna i inwestycyjna, 3) wyszkolenie i dostarczanie społeczeństwu instruktorów, 4) nadzór, 5) prowadzenie statystyki (biorących udział w zaprawie fizycznej), urządzeń stałych wych. fiz., finansów, zawodów i wyczynów sportowych).

Rozważyliśmy dotychczas, w jakim kierunku iść winna praca społeczeństwa, należy sobie zdać sprawę z kolei, ile tej pracy jest do wykonania. A więc przede wszystkim jeżeli chodzi o spopularyzowanie hasła wychowania fizycznego. Jak wielkim winien być udział ludności w wychowaniu fizycznym, żeby można było mówić o niem jako o zjawisku noszącem znamiona powszechności. Czyli jakim winien być program minimalny na najbliższą przyszłość?

Aby ustalić odpowiedni odsetek możliwie realnie, nie popadając w przesadę, należy uwzględnić następujące czynniki: z jednej strony te, które nakazują odsetek ten oceniać niżej i więcej indywidualnie jak obecne stosunki kulturalne, socjalne i gospodarcze wogóle, stosunki rodzinne oraz różne warunki życia w osiedlach wielkomiejskich, miejskich i wiejskich, z drugiej strony czynnik, który usprawiedliwia do bardziej optymistycznej oceny, a mianowicie rozwój i bo-

gactwo dzisiejszych form wychowania fizycznego, które kryjąc w sobie wiele różnorodnych podniet, a często i wprost praktyczne skutki, stają się coraz bardziej dostępnymi i łatwymi do przyswojenia dla wszystkich warstw społeczeństwa, różnych charakterów i każdego wieku.

Na podstawie tych rozważań można przyjąć, że 12% ludności Rzplitej, w czym 9% mężczyzn i 3% kobiet winno brać udział w zaprawie fizycznej pod różnymi postaciami. Przy obliczeniach tych uwzględniłem wiek ćwiczących od 11 do 55 lat, jako przewidywanej górnej granicy wieku dla ubiegających się o Państwową Odznakę Sportową. Wiekowi poniżej lat 11 pod uwagę nie brałem, gdyż uważam, że wszystkie dzieci w wieku od 4 do 10 lat powinny brać udział codziennie w grach i zabawach ruchowych, czy to na terenie szkoły, czy Ogrodów Jordanowskich. W szczególności przyjąłem: 32% ludności, w czym 22% mężczyzn i 10% kobiet w miastach wielkich (powyżej 100.000), 24%, w czym 18% mężczyzn i 6% kobiet w miastach średnich i małych oraz 6% ludności, w czym 5% mężczyzn i 1% kobiet, w gminach wiejskich oraz na podstawie statystyki odsetek ludności wielkomiejskiej — 13%, ludności średnich i małych miast — 15%, ludności wiejskiej — 72% ogólnej ludności Rzplitej. Zatem przy dzisiejszej ludności 31 milionów winno być czynnych około 3.720.000 obywateli, w czym 2.790.000 mężczyzn i 930.000 kobiet, przytem liczby te winny zwiększać się co roku stosownie do przyrostu naturalnego (około 1,6%) przynajmniej o: 6000 ogółem 4500 — mężczyzn i 1500 kobiet. Tymczasem według danych statystycznych za rok 1930, zebranych przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego liczby te wynoszą: ogółem około 470.000, w czym około 410.000 mężczyzn i 60.000 kobiet, a w odsetkach ogólnej ludności Państwa: ogółem około 1,5%, w czym 1,3% mężczyzn i 0,2% kobiet

Jak widać z przytoczonych cyfr dalecy jesteśmy od stanu, któryby można nazwać „normalnym”. Z porównania danych za rok 1929 i 1930 roczny przyrost członków w. f. w Polsce wynosi 20%, co stanowi: $20 \times 0,15 = 0,3\%$ ogólnej ludności, to znaczy że normalny stan nasycenia osiągnęlibyśmy przy tem tempie dopiero za 40 lat około. Czy taki rozwój wychowania fizycznego można uważać za zadawalający? Czytelnik zechce osądzić sam na podstawie porównawczego materiału, zaczerpniętego z urzędowej statystyki w. f. w państwie pruskiem z roku 1928 (a więc 2 lata temu!). Otóż odsetek ludności interesującej się czynnie wychowaniem fizycznym wynosił tam około 7,3% (u nas w 2 lata później 1,5%), z czego na udział mężczyzn wypadało około 5,9% (u nas 1,3%), na kobiety 1,4% (u nas 0,2%). Czyli że udział ten ogólnie był około 5 razy większy niż u nas, w szczególności u ludności męskiej 4,5 razy u ludności kobiecej nawet 6 razy większy. Dla wyjaśnienia należy zaznaczyć, że dane statystyczne Polski, na których oparto powyższy rachunek obejmują wszystkie organizacje przeposobienia wojskowego (jak Zw. Strzel., hufce szkolne, Związki Powstańców i Wojaków, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Federacja Związku Młodzieży Wiejskiej, Kolejowe p. w. i t. d.), wszystkie Związki Sportowe, Harcerstwo, Towarzystwo Gimn. „Sokół” (członków czynnych), Y. M. C. A., Przeposobienie Wojskowe Kobiet i inne organizacje kobiece, a nawet wojsko o tyle, o ile bierze ono udział w nadobowiązkujących ćwiczeniach fizycznych.

Z przytoczonego porównania widać jak wiele mamy jeszcze do odrobienia! To dopiero na jednym odcinku pracy. A jak wyglądamy na innych?

Równoległe z propagandą wychowania fizycznego iść musi rozbudowa warsztatów pracy t. j. wszelkiego rodzaju urządzeń w. f.

Dla oceny naszego obecnego stanu posiadania w tym względzie należałoby ustalić pewne przeciętne normy, wybierając z wielkiej i różnorodnej zresztą ilości typów tych urządzeń najcharakterystyczniejsze dla uprawiania kultury fizycznej a mianowicie: 1) tereny sportowe (boiska, place do gier); 2) sale gimnastyczne i 3) pływalnie (kąpieliska).

Wychodząc z założenia ustalonego wyżej procentowego udziału ludności w ćwiczeniach fizycznych dla miast wielkich, średnich i gmin wiejskich, dalej z pojemności tych urządzeń w. f. z uwzględnieniem zasady możliwie 100% wykorzystania i wreszcie zróżniczkowania pod względem wieku ćwiczących — dochodzimy do następujących norm, odpowiadających programowi minimalnemu:

Terenów sportowych winno przypadać w miastach wielkich 5,2 m² na mieszkańca (w tem 0,5 ogrodów zabawowych dla dzieci w wieku od 4 do 10 lat), w miastach średnich i małych 3,8² (w tem 0,4 ogrodów dla dzieci), w gminach wiejskich — 0,9 m² na mieszkańca (ogrodów dla dzieci tutaj nie uwzględniono ze względu na specyficzne warunki mieszkaniowe na wsi). Sprowadzając do wspólnego mianownika całej ludności w państwie otrzymujemy średnio po 1,8 m² na mieszkańca.

Sal gimnastycznych — w miastach wielkich 0,125 m², w średnich i małych 0,8 m², w gminach wiejskich 0,025 m² na mieszkańca, średnio w państwie 0,045 m² na głowę ludności

Jako zasadę przy ustalaniu tych norm, przyjęto, że pojemność sal gimnastycznych jest 40 razy większa niż terenów sportowych (sala gimnastyczna o powierzchni około 250 m², pomieści około 40 ćwiczących, podczas, gdy dla takiej samej ilości — potrzeba średnio około 10.000 m² terenów sportowych).

Pływalnie: Należy odróżnić tu pływalnie otwarte — (urządzone kąpieliska do nauki pływania) i pływalnie kryte zimowe. Podczas gdy dla pierwszych ze względu na mniejsze koszty urządzenia można przyjąć te same normy jak dla sal gimnastycznych, tak dla pływalni krytych jako bardzo kosztownych — musi się przyjąć znacznie skromniejsze normy, wyrażające się: 0,015 m² na głowę ludności miast wielkich, 0,008 m² w miastach średnich i małych i 0,004 m² w gminach, wiejskich, a średnio w państwie 0,005 m² na głowę ludności.

Wyprowadzone normy nie mogą być jednak żadną miarą uważane za przesadzone. Przygotowana w Niemczech przed kilkoma laty a nie wprowadzona w życie skutkiem trudności gospodarczych — ustawa o rozbudowie urządzeń stałych w. f., tem niemniej jednak służąca dla urzędowej niemieckiej statystyki jako podstawa porównawcza — przewiduje: terenów sportowych po 3 m² na głowę ludności, sal gimnastycznych po 0,1 m² na głowę ludności, pływalni krytych po 0,1 m² na głowę ludności, co po przeliczeniu na powierzchnię przy średniej głębokości basenu 1,5 m daje 0,007 m² na głowę ludności.

Według wyprowadzonych norm winno być zatem w Polsce według programu minimalnego:

5580 ha terenów sportowych, w czym 360 ha ogrodów dla dzieci, 1.395.000 m² sal gimnastycznych i tyleż m² pływalni otwartych, 155.000 m² pływalni krytych.

Cyfrы, odnoszące się do sal gimnastycznych i pływalni należy rozumieć jako powierzchnie użytkowe.

Obliczeniami temi nie jest wcale objęta wielkość po-

trzebnych wogóle zieleńców t. j. miejsc spacerowych, parków i lasów miejskich. Tymczasem według danych statystycznych P. U. W. F. i P. W. z roku 1930 jest w Polsce:

Placów do gier — 1019, bieżni — 871, Kortów tenisowych — 811, ogrodów jordanowskich — 26.

Do tego można doliczyć część terenów sportowych wojskowych, z których korzystają organizacje społeczne, a co się wyraża liczbą około 70 boisk dużych i 160 boisk małych (gry sportowe).

Z uwagi, że bieżnie związane są z boiskami, można przyjąć 871 boisk z bieżniami po 1,8 ha przeciętnie, a różnicę (1019 — 871) = 148 przyjąć jako różne boiska do gier po 0,7 ha w najkorzystniejszym wypadku; wliczając korty tenisowe także do terenów sportowych i licząc po 0,07 ha na kort, wreszcie przyjmując po 1,5 ha na Ogród Jordanowski i uwzględniając tereny sportowe wojskowe otrzymuje się łącznie 1935 ha terenów sportowych, w czym 40 ha Ogródów Jordanowskich.

Sal gimnastycznych wykazuje statystyka 333, a doliczając sale gimnastyczne wojskowe używane społeczeństwu — razem 350. Przyjmując średnio po 250 m² na salę otrzymujemy 87.500 m².

Wreszcie pozycja „Pływalnie” wykazuje ogółem 97. Odliczając z liczby tej 7 na pływalnie kryte, pozostaje 90, a z wojskowymi około 100, co po przeliczeniu na powierzchnie i przyjęciu po 1000 m² na pływalnię otwartą, a 200 m² na krytą daje: 100.000 m² dla otwartych i 1400 m² dla krytych pływalni.

Stan nasycenia w stosunku do potrzeb nakreślonych minimalnym programem rozbudowy urządzeń w. f. przedstawia się wobec tego następująco:

- a) terenów sportowych — 31%, w tem Ogródów Jordanowskich zaledwie 11%;
- b) sal gimnastycznych — 6,2%;
- c) pływalni otwartych — 7,2%;
- pływalni krytych — niecały 1%.

O ile stan ten odnośnie terenów sportowych można uważać jeszcze za znośny, o tyle w stosunku do pozostałych urządzeń, jak sale gimnastyczne i pływalnie a szczególnie kryte, napełnia głęboką troską tembardziej, że roczny wzrost odnośnego stanu posiadania jest bardzo mały i wyraża się niewiele więcej odsetkiem 1,2% dla sal gimnastycznych i 0,7%

dla pływalni (tereny sportowe powiększają się znacznie, gdyż o 10% rocznie). Przy takim tempie rozwoju mało jest nadziei wykonania programu minimalnego w ciągu najbliższego choćby stulecia.

Jeszcze jaskrawiej występują te cyfry przy porównaniu wzrostu ilości czynnych sportowo obywateli z wzrostem ilości urządzeń w. f. Zestawiając bowiem dezyderaty co do ilości tych urządzeń i ilości usportowionych obywateli otrzymujemy po 15 m² terenów sportowych, 0,37 m² sal gimnastycznych, 0,37 m² pływalni otwartych oraz 0,042 m² pływalni krytych na ćwiczącego obywatela.

Takież zestawienie natomiast odnoszące się do stanu obecnego daje odpowiednio: 41 m², 0,19 m², 0,21 m², 0,003 m².

Brak równowagi między propagandą w. f. a budową dla niej warsztatu pracy rzuca się rażąco w oczy. Obserwujemy przerost jednych urządzeń kosztem drugich, szczególnie co do terenów sportowych, których mamy w stosunku do ilości ćwiczących o 170% więcej niż potrzeba! Wniosek stąd jasny: rozbudowywać inne urządzenia kosztem pierwszych aż do osiągnięcia należytej równowagi.

Dla całokształtu rozważań porównamy jeszcze nasz stan posiadania z takimże w państwie pruskiem, posługując się wspomnianą już urzędową jego statystyką z roku 1928.

W całym państwie przypadło na 1000 mieszkańców:

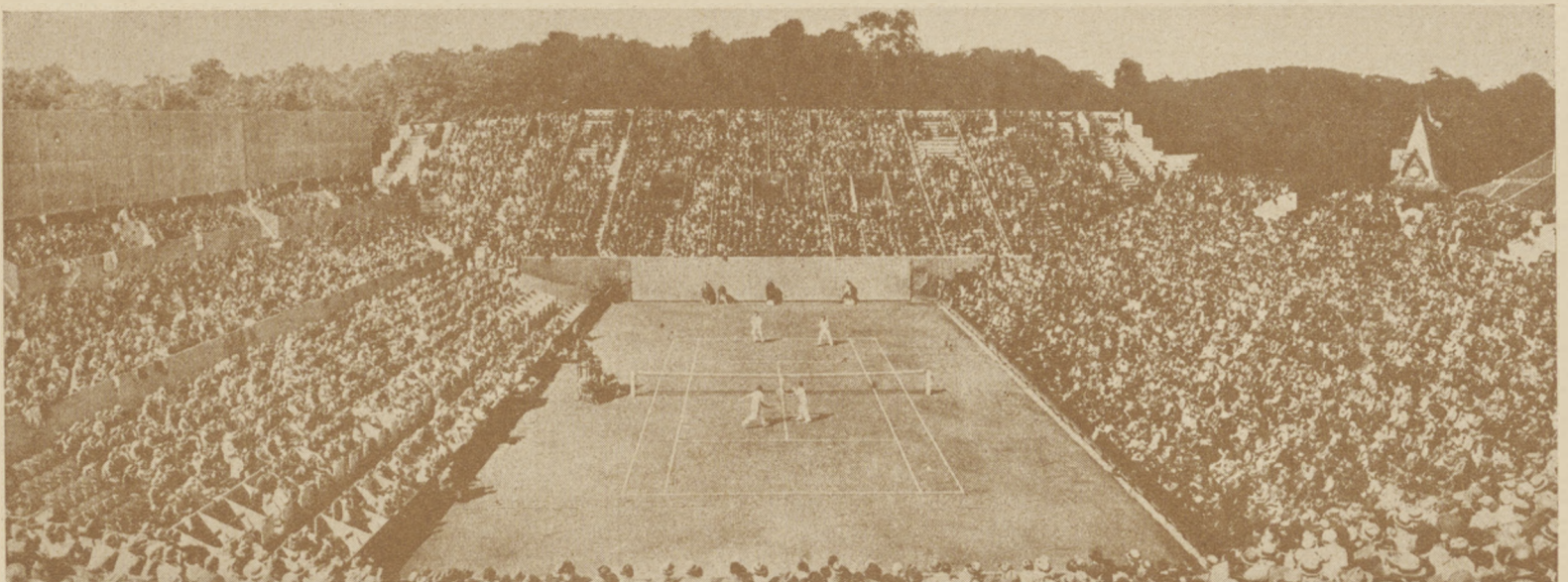
Terenów sportowych (Turn-Spiel und Sportplatze) — 2530 m², u nas — 624 m²; sal gimnastycznych — 48,4 m², u nas — 2,8 m²; pływalni krytych — 0,78 m², u nas — 0,045 m² (pływalni otwartych statystyka pruska nie wykazuje, w każdym razie jest ich u nas zaledwie 4 razy więcej niż w Prusach pływalni krytych).

Przytoczone cyfry znużą może niejednego czytelnika ale są one konieczne dla wyrobienia sobie właściwego sądu o stanie wychowania fizycznego w kraju i stworzenia wskazań na przyszłość.

Wskazują one, że społeczeństwo musi się zdobyć na wielką energię, czynniki samorządowe na szersze niż dotychczas ujęcie sprawy wychowania fizycznego, szczególnie rozbudowy urządzeń w. f., państwo zaś winno bacznie śledzić jego rozwój dostosowując odpowiednio swoją politykę sportową i inwestycyjną.

Potrzebne środki finansowe znaleźć się muszą, nad wyszukaniem źródeł trzeba poważnie pomyśleć.

Mjr. Marjan Czeżowski.



Imponujący widok stadjonu tenisowego Roland-Garros, podczas meczu w dublu Brugnon i Cochet przeciwko Hughes i Kingsley.

PIERWSZY KOLARSKI BIEG KRAJOZNAWCZY

Nie po raz pierwszy piszemy w „Stadjonie” o zbiorowej turystyce krajoznawczej. Cztery miesiące temu rzuciliśmy na tem miejscu myśl organizowania kolarskich rajdów krajoznawczych; inicjatywa nasza została podjęta; Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego powierzył techniczną stronę przeprowadzenia wędrowki Warszawskiemu Okręgowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego. Protektorat nad rajdem objął pan minister Oświecenia Publicznego s p. Dr. Sławomir Czerwiński. Kierownictwo spoczywało w ręku kpt. Dembowskiego i por. Małachowskiego.

Mimo energii z jaką Okręgowy Urząd zabrał się do pracy ze wszystkich stron piętrzyły się trudności, które w niektórych wypadkach zdawały się zupełnie przekreślać możliwość zorganizowania wędrowki. Mimo usiłowań starań w Zakładach Inżynierji, w różnych instytucjach państwowych i wojskowych, w jednostkach wojskowych, nie udało się zdobyć ani kuchni ani motocykli. Dosłownie — na trzy dni przed rozpoczęciem Wędrowki Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego zmobilizował swoje samochody, znajdujące się na służbie Przysposobienia Wojskowego w Toruniu i Łodzi. Stare, zniszczone Fordy były tą brzytwą, za którą się chwyta tonący. Niezgrani jeszcze ze sobą chłopcy w pierwszych etapach rozciągali się w zbyt długą taśmę, lub najeżdżali jeden na drugiego, powodując drobne wypadki, których łatwo dałoby się uniknąć posiadaniem motocyklu, posuwającego się razem z kolumną.

Drugą i nie mniejszą bolączką była kuchnia. Małe, austriackie kotły polowe, były najmniej dostosowane do swego przeznaczenia. Personelowi kuchennemu, który w takich warunkach potrafi, choć nie zawsze na czas, dać chłopcom obfity, smaczny pokarm — należy się całkowite uznanie.

Osobny rozdział należy się chłopcom. Jako inicjator wędrowki i jako świadek naoczny, który przez cały czas był obecny przy rozkoszach i trudach podróży, uważam za swój miły obowiązek złożyć im szczerę, przyjacielskie uznanie.

Oczywiście niema reguły bez wyjątku — byli i tacy, co mieli kwaśne miny, którym słońce zbyt mocno grzało, a deszcz choćby przelotny mroził w żyłach krew, którym obiad nie smakował, a herbata była za słodka, którzy sarkali i narzekali, a nie płakali tylko dlatego, że nie umieli szczerze, wśród ogólnej radości i zadowolenia, zastanowić się nad swoją wyjątkową niedolą. Trudno, mazgaje znaleźć się mogą nawet wśród 90 chłopców wybranych z całej Polski. A to, że się znaleźć mogą, jest winą nie chłopców, tylko tych komendantów Obwodów, którzy tak dalece nie interesują się materiałem, wśród którego pracują, że przysyłają na imprezę eksperymentalną pierwszego lepszego z brzoza. Dwuch takich „wybrańców” sąd koleżeński wydalil ze swego grona, choć wędrowka miała się już ku końcowi.

Drugim zgrzytem, oczywiście o mniejszym znaczeniu, który jednak winien pozostać przestrożą dla przyszłości, jest niezbyt dokładne zbadanie uczestników przez lekarzy przy ich wysyłaniu do Warszawy. Lekarz obozowy, Dr. Wałęcki, który przyjmował chłopców w Warszawie zmuszony był paru uczniów nie dopuścić do wędrowki, a trzech wysłać zaraz w pierwszych etapach, gdyż stan zdrowotny bądź też ich przygotowanie sportowe nie odpowiadało wysiłkowi, którego mieli dokonać na trasie. Pozostałe dwa wypadki odeśnięcia uczestników były spowodowane zachorzeniami, które nie wpływały z predyspozycji uczestników i mogły się zdarzyć

w zupełnie normalnych okolicznościach. Że wszyscy pozostali uczestnicy byli dobierani skrupulatnie i sumiennie świadczy fakt, że mimo poważnego bądź co bądź wysiłku, mimo potu przelanego na 1600 kilometrowej wędrowce 93% uczestników pozyskało na wadze w tem 45% nie mniej jak kilogram 15% uczestników wyrosło od 0,5 do 1,5 cm. 98% uczestników zwiększyła pojemność życiową płuc. Badania jakie przeprowadził Dr. Wałęcki dn. 11 sierpnia po zakończonej wędrowce są najlepszym dowodem, że rower, którego się nie nadużywa, po za swoimi bezsprzecznymi walorami turystycznymi posiada dużą wartość zdrowotną. Z zastrzeżeniem oczywiście, że rowerem będą używali tylko ci, co poddali się specjalnym badaniom w poradniach sportowych.

W tem miejscu a propos będzie wspomnieć o cukrze, który naszym zdaniem wybitnie się przyczynił do świetnych wyników zdrowotnych wędrowki. Każdy uczestnik dostawał codziennie 200 gramów cukru, który był spożywany w herbacie i kawie. Poza tem uczestnicy za swoje pieniądze dokupywali dużo słodyczy, gdyż przekonanie, że „cukier krzepi” było wśród uczestników równie mocne jak i podstawowe hasło obozu wędrownego „niczem się nie przejmować i na zakrętach uważać”. O wygodne obuwie, które uzupełnia wspomnianą maksymę nikt się nie troszczył — wszyscy nie mieli całych butów...

Poza korzyściami zdrowotnymi, które przeszły wszystkie najśmielsze oczekiwania, chłopcy wynieśli z wędrowki potężne korzyści natury wychowawczej, dydaktycznej i rozrywkowej.

Czynnik wychowawczy najlepiej się uzewnętrznia w konieczności radzenia samemu sobie lub współdziałaniu z kolegami w rozbijaniu dwuosobowych namiotów na miejscach postoju, na które się przybyło po 70 kilometrowej jeździe nieraz pod wiatr, po marnych drogach, wśród deszczu i t. p. Hart ducha, jaki pozyskali lub pozyskać mogli chłopcy w podróży, wyrobienie odwagi, męskości i instynktu społecznego należy uważać za główne czynniki wychowawcze jakie daje obóz wędrowny.

Czynnik dydaktyczny występuje z jeszcze większą wyrazistością. Wykorzystanie lata przeznaczonego zwykle na „naukowe próżnowanie” — że się tak wyrażę — do celów zwiedzania kraju, do pogłębiania na drodze doświadczałnej wiadomości z geografji, etnografji, geologji, a wreszcie historii i niekiedy botaniki — jest najlepszym dowodem wartości wędrownych obozów krajoznawczych pod względem dydaktycznym. Jako poświadczeniem tego, tak samo zresztą jak i strony wychowawczej wędrowki, będą dzienniczki podróży, prowadzone przez uczni podczas miesięcznej wędrowki, przeplatanej próbami o odznakę sportową i zadaniami z przysposobienia wojskowego. Przy zbieraniu do dzienniczek materiałów krajoznawczych, bądź historycznych, bądź też botanicznych pomagał chłopcom delegowany do wędrowki Profesor Art, który potrafił tak wpłynąć na ogół, że każdy dzienniczek jest pracą wybitnie indywidualną, kształtowaną samodzielnie bez czyjejkolwiek pomocy lub kierownictwa. Stosunek, prawie koleżeński, jaki się wytworzył pomiędzy profesorem-wychowawcą a uczniami zebranymi z całej Polski, system, jaki obrał sobie profesor Art podczas obozu — dały doskonałe wyniki.

Nie kompletnem byłoby omówienie niniejsze, gdyby się nie wspomniało o krajowych rowerach marki Łucznik, które zdały egzamin bodaj jeszcze lepiej niż chłopcy, gdyż

wśród rowerów nie było nawet wyjątków — wszystkie okazały się znacznie lżejsze, mocniejsze, i... szybsze niż się spodziewano. Chłopcy tak polubili swoje stalowe rumaki, że 45 z nich zgłosiło do Państwowych Wytwórni prośbę o wykupienie rowerów, na których odbyli całą podróż.

Nad wszystkim jednak dominował czynnik rozrywkowy. Może to nie przypadnie do gustu ludzi zbyt „poważnych”, ale cała wędrowka, cały wędrowny obóz krajoznawczy był wielką i w wielkim stylu zabawą. Kto widział mknących po kocich łbach małych miasteczek kongresówki lub po pierwszorzędnych gładkich szosach poznańskich roześmianych, opalonych, radujących się z każdego przebytego kilometra kolarzy, witających przyjaznym pozdrowieniem nagich ramion każdy napotkany pociąg lub samochód, uśmiechających się do każdego przechodnia — ten nie określi rajdu inaczej. W mniemaniu tem utwierdziłby się jeszcze bardziej ten, kto by spędził wieczór z obozem przy ognisku, do którego zciągali z różnych stron mieszkańcy miasta, miasteczka lub osiedla, w którym rozbił na nocleg swoje namioty obóz. Przy ognisku takim przeistaczającym się w mgnieniu oka jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w teatrzyk wędrowny popisywali się co wieczoru różni domośli tancerze, zapaśnicy, śpiewacy, deklamatorzy i „kawalarze”, wśród których rej wodzili wilnianie — tak rozkocharni w kolarstwie, że na rozpoczęcie wędrowki przybyli z Wilna do Warszawy na rowerach.

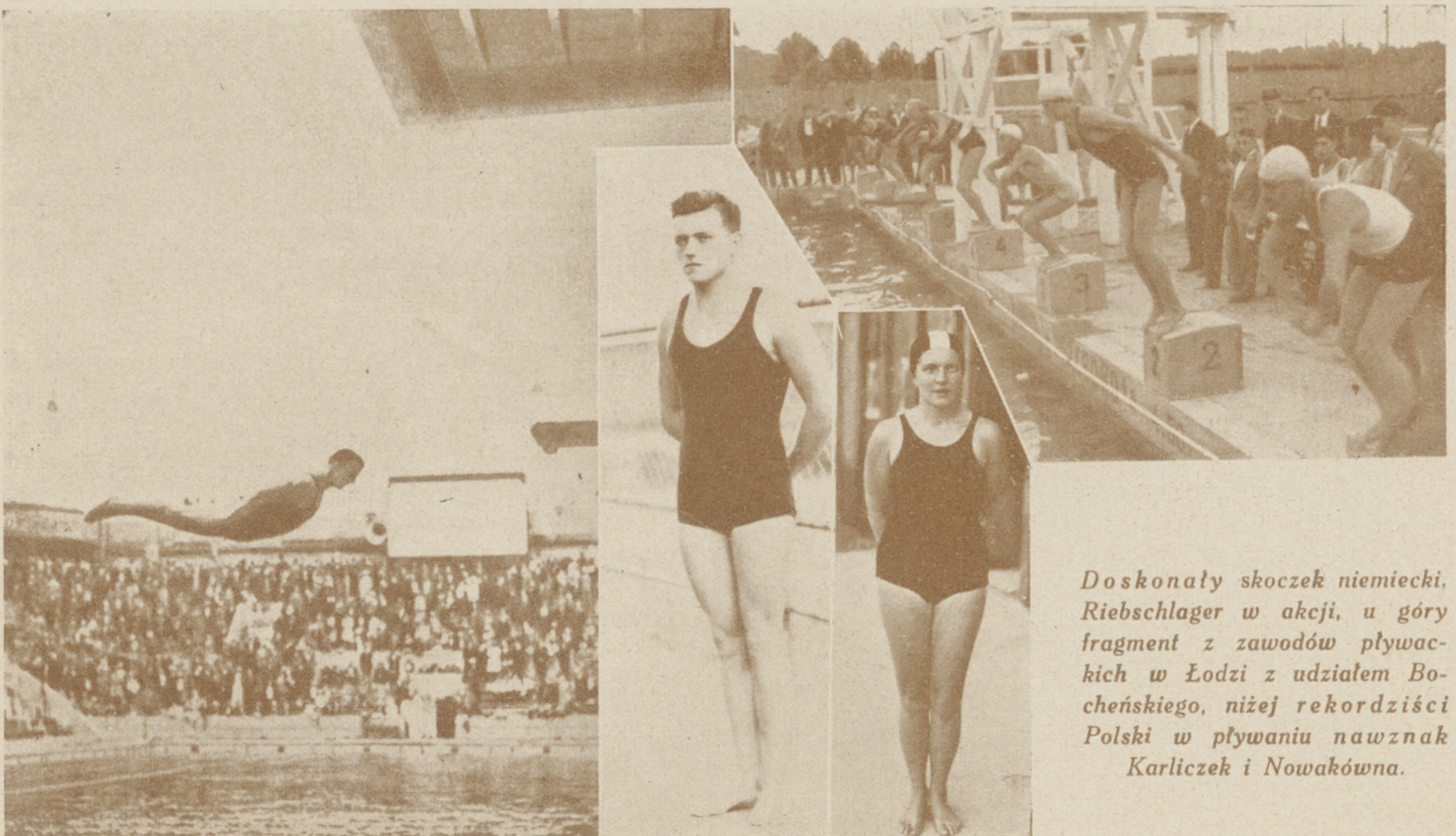
Nie mniejszą wartość miały wszelkiego rodzaju przyjęcia po drodze. Trzeba było widzieć chłopców kiedy całe bractwo w sposób najbardziej żywołowy, dziki — i nieprzepisowy wiwatowało na cześć Pani Dyrektorowej Sicińskiej w Koronowie, która w miejscowym kole Obywatelskiej Pracy Kobiet zorganizowała dla chłopców dodatkowe śniadanie. Trzeba było umieć nie otwierać szeroko oczu, kiedy w gościnnym majątku pod Bydgoszczą 200 litrów mleka przelewało się z olbrzymich cynkowych baniek do pozornie

niepokaźnych żołądków uczestników. Nie można też było się nie uśmiechnąć, widząc jak wielką przyjemność sprawiła im orkiestra, wychodząca przywitać obóz na rogatki jakiegoś Grudziądza czy Gniezna.

Przyznać trzeba, że impreza znacznie się podnosiła wówczas, kiedy miejscowe władze P. W. opiekowały się obozem i starały się pobyt w swoim mieście umilić, dając przewodników, organizując skromne przyjęcia i t. p. Rekord pod tym względem pobiła Bydgoszcz z pp. por. Dońcewem, ppor. Kozłowskim i instruktorem P. W. sierż. Jasińskim na czele. Najgorzej, a raczej wcale nie spisała się Gdynia. Tutajsze władze P. W. nie tylko, że nie wyszły powitać wędrowki, ale nie udzieliły nawet przewodnika, nie wskazały miejsca na nocleg, nie uczyniły jednym słowem nic. Trudno było mieć za złe chłopcom, że we wsi Przetoczyno gasili pożar z minami rozbawionej młodzieży, fetującej przy ogniskach świętojańskich, że uśmiechnięci, jakby nie zdając sobie sprawę z tego co zaszło wysłuchiwali łzawych podziękowań tamtejszego sołtysa. Pojechali potem dalej znowu roześmiani „nabijając” się z kolegi, który w zapale strażackim używał do gaszenia ognia nieopatrznie mu podanego „naczynia osobliwego”... Śmiano się również z każdego i ze wszystkich razem, że wszyscy byli zasmoleni wszyscy zbrukani popiołem i błotem. Śmiano się nawet z tych co się przy ogniu poparzyli. Nie można mieć za złe chłopcom i tego, że z całej wędrowki zrobili sobie radosną, całomiesięczną zabawę.

Józef Włodarkiewicz.

WIDŁARSKIE, WYŚCIGOWE, PÓŁWYŚCIGOWE I TURYSTYCZNE,
ZAGŁÓWKI, ŚLIZGACZE, MOTORÓWKI, KAJAKI I T. P. ORAZ
WSZELKIE PRZYBORY DO TYCHŹE DOSTARCZA
ŁÓDZIE WŁADYSŁAW URBANIAK-POZNAŃ DROGA 10 TELEFON-
DEBIŃSKA 10. 3554
KATALOGI WYSYLA SIĘ NA ŻYCZENIE.



Doskonały skoczek niemiecki, Riebschlager w akcji, u góry fragment z zawodów pływackich w Łodzi z udziałem Bocheńskiego, niżej rekordziści Polski w pływaniu nawznak Karliczek i Nowakówna.

ANKIETA ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO

Wzorowy klub lekkoatletyczny. — Część IV.

Teraz problemy organizacyjne. Najsamprzód kilka zasadniczych kwestyj.

Dr. Schenker pisze: Należy rozpatrzyć zagadnienie czy klub lekkoatletyczny powinien być całkiem samoistnym klubem, czy też sekcją ogólnego klubu sportowego. Należy się wypowiedzieć za sekcją ogólnego klubu sportowego, z wielu przyczyn. Klub sportowy daje dużo więcej możliwości wszechstronnego sportowego wyżycia się członków. Członkowie, chcący uprawiać inne gałęzie sportu nie są zmuszeni zapisywać się do drugiego klubu, płacenia powtórnych opłat wpisowych i członkowskich, podpadają pod bardziej jednolite, ogólnie pojęte lecz wspólne, kierownictwo klubu. Program pracy sekcji lekkoatletycznej, wraz z całym podziałem godzin, może być racjonalnie dostosowany do programu ćwiczeń i podziału godzin innych sekcji, umożliwiając członkom sekcji lekkoatletycznej uprawianie innych gałęzi sportu. Dalszym bodaj niemniej ważnym powodem niewyodrębniania lekkiejatletyki od programu działalności klubu sportowego są korzyści finansowe i możliwości rozbudowy urządzeń sportowych sekcji lekkoatletycznej. Zrozumiała jest rzeczą, że finansowanie poczynań i programu sekcji lekkoatletycznej jest łatwiejsze klubowi, który w porach kiedy sekcja lekkoatletyczna nie dysponuje ani funduszami rezerwowymi ani wpływami, może z wpływów kasowych, pochodzących z dochodów innych sekcji kryć chwilowe zapotrzebowanie sekcji lekkoatletycznej. Również stałe dotowanie masowo prowadzonej sekcji lekkoatletycznej, przez kasę główną klubu wydaje się konieczne, budowa zaś niektórych wspólnych urządzeń klubowych, nietylko że jest racjonalniejsza, ale bardziej możliwa do zrealizowania.

Inne zagadnienie stara się rozwiązać *p. T. Forys*.

Nasuwa się pytanie: czy klub powinien być utworzony przez pewne grono ludzi mających wspólne zajęcia, zawody i t. d. czy kluby powinny być ogólne, dostępne dla każdego. Trudno jednak odpowiedzieć z całą pewnością. W klubie pomiędzy członkami musi panować pewien stosunek koleżeński, który ich będzie łączył. Ta łączność jest niemal konieczna do pracy tak czysto sportowej jak organizacyjnej. Trudno więc sobie wyobrazić to wtedy gdy do pewnego klubu będzie należał szofer i jego chlebodawca. Nawet obecnie jest to pewien absurd, który jednak może służyć za przykład. Należałoby więc tworzyć kluby robotnicze, wojskowe, akademickie i t. p., składające się z elementu stojącego na jednakowym poziomie umysłowym, na pewnej wspólności godzin wolnych od zajęć i nawet na podobnym stopniu zamożności. Będzie to dawało klubowi wielkie ułatwienia w prowadzeniu treningów, wysokości składek i prowadzenia pracy w atmosferze współżycia. Daje się przez to również ułatwienie pracy związkom ogólnym. W związkach obejmujących sport robotniczy nie będzie ludzi, którzy z tą warstwą nie mają nic wspólnego. W zawodach akademickich nie będzie zachodziła potrzeba wyciągania akademików z innych ogólnych klubów. Zakładającym się obecnie coraz częściej klubom przy fabrykach, zakładach i t. d. należy z całą pewnością przyklasnąć jako pomysłem naprawdę potrzebnym. To byłyby atuty, przemawiające za klubami o jednolitej warstwie społecznej. Pomimo tego kluby ogólne muszą istnieć. Pomijając nawet sprawy przekonania politycznych, często przez kluby robotnicze stosowane, zrozumiałą rzeczą jest, że znajdzie się zawsze grono ludzi, którzy do klubów tych nie mogliby należeć. Jest przeważnie element inteligentny, który skończył swoje studia akademi-

kie lub wogóle ich nie przechodził. Do nich należą urzędnicy, handlowcy i wiele innych samodzielnych zawodów. Ci muszą tworzyć kluby ogólne. Na te więc kluby, jak również na kluby akademickie spadać powinna praca sportowa młodzieży szkolnej ze względu na ich poziom inteligencji.

Następnie daje on obszerny zarys organizacji wewnętrznej:

W klubie lekko-atletycznym na czele Zarządu stoi prezes, wybierany przez doroczne Walne Zgromadzenie klubu. To samo walne zebranie wybiera dwóch vice-prezesów. Pierwszy vice-prezes jest administracyjny, drugi — sportowy. O ile prezes klubu może być figurą stanowiącą godną reprezentację klubu a mniej zajmować się pracami wewnętrznymi, to vice-prezesi muszą odznaczać się wybitną znajomością pracy sportowej. Władzami klubu wybieranymi również przez Walne zebranie są: skarbnik, sekretarz i gospodarz.

Na pierwszym posiedzeniu Zarząd mianuje dwóch kierowników grup. Klub dzieli się na trzy grupy: juniorów, ogólną i zawodników. Dla grupy juniorów kierownikiem powinien być jeden z nauczycieli gimnazjalnych, z którego uczniowie należeliby do klubu. Również ta grupa posiadałaby swojego instruktora w osobie wychowawcy sportowego, również z grona profesorskiego. Dopiero jako jego współpracownicy należeliby instruktorowie klubu. Kierowników grupy ogólnej i zawodników wybiera zarząd. Wszystkie trzy grupy na swoich zebraniach wybierają swoich delegatów. Tak więc pełny zarząd powinien się składać: Z prawem głosu: Prezes, dwóch vice prezesów, skarbnik, sekretarz, gospodarz i trzech kierowników grup jako członków zarządu. Z głosem doradczym zasiadali by delegaci grup. Taka organizacja zapewniłaby należyłą pracę sportową, techniczną i wychowawczą.

Jeżeli byłaby to tylko sekcja lekko-atletyczna to trudno wszystko przewidzieć z powodu różnych ogólnych statutów klubów. Do zarządu klubu z głosem wchodziłby również wybierany przez zarząd kierownik sekcji, oraz kierownik-wychowawca grupy juniorów, mającej w swoim gronie uoźniów. Musi więc istnieć i zarząd sekcji składającej się z kierowników grup wybieranych z kierownika sekcji i delegatów grup wybieranych przez poszczególne grupy oraz instruktora-profesora gimnastyki. Tak w klubie jak i w sekcji wszystkie uchwały, dotyczące juniorów zapadać mogą tylko za zgodą ich kierownika. Kierownik ten będąc członkiem rady pedagogicznej i zarazem członkiem zarządu klubu stworzyłby pomost pomiędzy interesami klubu i szkoły. Przez swoich delegatów każdy członek klubu ma możliwość interwenjowania bez naruszenia dyscypliny, k'óra w klubie musi panować.

Najbardziej szczegółowo jednak traktują stronę organizacyjną *pp. Chiger i Horoszkiewicz*:

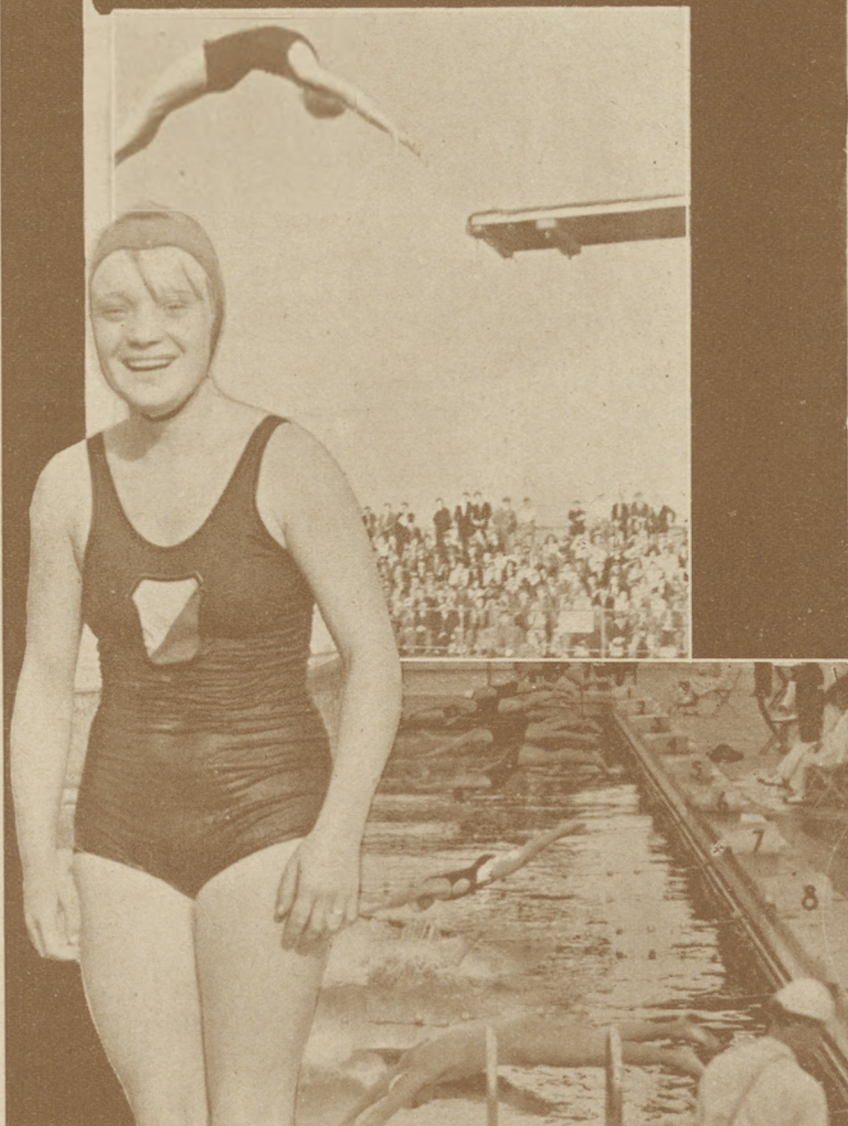
Przejdźmy kolejno wszystkie funkcje kierownictwa:

1. *Kierownik administracyjny.* Winien to być doskonały organizator, odznaczający się energią, wytrwałością, konsekwencją, znajomością wziętych na się obowiązków oraz mający za sobą kilka lat pracy sportowej i doświadczenie w niej nabyte. Starac się winien być członkiem Zarządu swego terytorjalnego OZLA. Nadaje pracy właściwy kierunek, zna wszystkich zawodników, przyjmuje nowych i wykonuje nad nimi władzę dyscyplinarną. Pozostaje w

ŻYWAŃCIE

MISTRZOSTWA POLSKI

Klauzówna w skoku. Morawska — zwyciężczyni setki. Start setki, Bocheński na finiszu. Kierownik K. S. Polonji wręcza upominek Jurkowskiemu z o kazji 10-lecia startów.



stosunku z innymi klubami, bada skrupulatnie ich rozwój i wprowadza szereg innowacji pożytecznych i korzystnych do swego klubu. Powinien być obecnym na zawodach.

2. *Kierownik techniczny.* W klubach, posiadających możliwość stałego zaangażowania fachowego instruktora, kwestja ta jest rozwiązana. Gorzej przedstawia się sprawa w klubie, niemogącym sobie pozwolić na zaangażowanie płatnej siły fachowej. Wtedy czerpie się tę siłę z własnego grona. Wybór powinien paść na wielobojowca, jednego z zaawansowanych zawodników, stojącego na odpowiednim poziomie intelektualnym. Ze względu na różnorodność umysłów, z jakimi spotkać się ma w swej przyszłej pracy, cechować go winne następujące właściwości: nienaganne towarzyskie obejście, znajomość ludzi, cierpliwość nie wolno mu zrażać się chwilowymi niepowodzeniami ani też zrażać w żaden sposób ludzi, winien wytykać błędy techniczne, lecz czynić to oględnie, nigdy nie ośmieszać nie narzucać rygorystycznie swego systemu — lecz dążyć do przyjęcia go (przekonywując o jego celowości, przedstawiając jego korzyści, wykazując wady innych systemów) — lecz mimo to powinien być stanowczym. Łagodnością — silny. Obowiązuje go znajomość wszystkich gałęzi lekkiej atletyki. Powinien kształcić nie tylko drugich, lecz też i siebie w dalszym ciągu — iść z nowymi prądami technicznej strony, być postępowcem, lecz przyjmować nowe kierunki i sposoby ćwiczeń z krytycyzmem. Ponadto musi posiadać podstawowe wiadomości z dziedziny anatomji i fizjologii, zastawiać do nich ćwiczenia — mieć na oku przedewszystkiem zdrowie zawodnika, na drugim zaś planie wykorzystywanie jego zdolności sportowych dla dobra i sławy klubu. Ma zajmować się każdym zawodnikiem osobno, przystawiać do jego właściwości zdrowotnych — niedozwalać na próżnowanie, lecz nie forsować zbyt. Wpajać zamiłowanie do pracy nad sobą. Chcąc wpoić w zawodników pojęcie punktualności, musi kierownik być przede wszystkim sam punktualnym.

Do funkcji kierownika technicznego należy układanie programu pracy zimowej i letniej, terminarzy wewnętrznych i spotkań międzyklubowych, prowadzenie treningów, wygłaszanie wykładów teoretycznych, układanie reprezentacji klubowej, stały kontakt z kierownikiem administracyjnym, referentką pań, lekarzem i resztą kierownictwa, dobór grona odpowiedniego, pomocniczego instruktorskiego i rozdział pracy między współpracowników.

3. *Referentka pań.* W klubach, posiadających sekcje żeńskie konieczną jest rzeczą kierowanie sekcją przez referentkę specjalną. Winna ona być możliwie absolwentką C. I. W. F.

4. *Sekretarjat.* Od sekretarza wymaga się, by był duszą klubu. W myśl więc tego wybierać należy do wykonywania funkcji sekretarza człowieka, dysponującego wielką ilością wolnego czasu i gotowego poświęcić ją dla dobra klubu. Urzędu sekretarza nie należy narzucać nigdy — winien sam zgłosić gotowość usilnej i wytężonej pracy dla klubu. Od sekretarza w znacznej mierze zależy rozwój klubu, dlatego też wymaga się od niego pełnego poświęcenia wysiłku. Do zakresu pracy sekretarza należy:

- a) przyjmowanie zawodników;
- b) ewidencja zawodników;
- c) prowadzenie księgi statystycznej zawodów i zawodników;
- d) prowadzenie tabeli rekordów Polski, klubu, Okręgu oraz najlepszych wyników, osiągniętych w danym sezonie;

- e) załatwianie korespondencji z innymi klubami i t. p.;
- f) propaganda w prasie;
- g) ewidencja sędziów lekkoatletycznych własnego klubu;
- d) bezwzględne stosowanie się do przepisów i komunikatów PZLA, zwłaszcza dotrzymywanie terminów, wykonywanie poleceń oraz kontakt stały z sekretarjatem OZLA;
- i) organizacja zawodów i imprez klubu.

5. *Gospodarz klubu.* Kierownictwo klubu starać się powinno jaknajczęściej wykazywać żywotność klubu, urządzając liczne zawody wewnętrzne bądź też międzyklubowe. Z tych powodów funkcja gospodarza klubu jest bardzo ważną, ciężką i odpowiedzialną. W zawodach lekkoatletycznych, gdzie wielką rolę odgrywa sprawność organizacyjna, przygotowanie sprzętu, bieżni, boiska, skoczni i rzutni, w myśl obowiązujących przepisów — wielkie zadanie ma gospodarz klubu. Dlatego też powinien posiadać egzamin sędziowski obowiązuje go umiejętność dokonywania wszelkich pomiarów bieżni i przyrządów, dbać o ich stan nienaganny i umożliwić jaknajbardziej sprawniejszą organizację zawodów. Ponadto zawiaduje sprzętem i inwentarzem klubowym, prowadzi księgę inwentarzową, zaznajomiony jest dokładnie z potrzebami i t. d. Funkcje te wymagają człowieka pracowitego, skrupulatnego, zapobiegliwego i cierpliwego.

6. *Skarbnik.* W większej części klubów finanse chromają ze względu na nieukładanie względnie nietrzymanie się budżetu z góry ułożonego i bezplanową gospodarkę. Chcąc złemu zaradzić obowiązkiem skarbnika jest z początkiem kadencji nowego kierownictwa, przedłożyć preliminarz budżetowy, uwzględniając w nim najistotniejsze potrzeby i dążenia klubu, wskazując źródła, skąd pokryć należy wydatki.

7. *Lekarz.* Lekarz przeprowadza obowiązkowo 2 razy w roku, na wiosnę i w jesieni kontrolę lekarską i badanie. Ponadto sporadycznie przeprowadza badanie lekarskie na żądanie zawodników względnie kierownika technicznego lub referentki pań, — bada zawodników przed zawodami, wymagającymi większego wysiłku np. wieloboje, biegi naprzelaj, długie dystanse oraz przed wyjazdami. Obecność lekarza na zawodach jest bezwzględnie konieczną. Lekarz również od czasu do czasu sprawdza czy trening, prowadzony przez kierownika technicznego nie jest zbyt forsownym dla słabszych jednostek.

(c. d. n.).



Nauka pływania w szkołach żeńskich w Japonji.



Fragmety z wystawy w Pardubicach.

WYSTAWA SPORTOWA W PARDUBICACH

Wystawa Sportowa w Pardubicach zgromadziła wszystko, co Czechosłowacja posiada w tej dziedzinie, zmobilizowała cały Naród do wykazania światu pracy swej na polu wych fiz. i sportu.

To też przedstawia się ona naprawdę okazale i urządzona jest z wielką starannością i nakładem pracy. Pełno tu cennych pamiątek z historii Wych. Fiz. tablic i obrazów kolorowych, wykresów, napisów, fotografii, tablic plastycznych, obiektów mających wielkie znaczenie propagandowe i dydaktyczne.

Główny Pałac Wystawowy jest to imponujący budynek 3-ch piętrowy w stylu nowoczesnego budownictwa.

Mieszczą się tu ekspozycje wszystkich związków, stowarzyszeń i klubów sportowych czeskich i niemieckich na terenie Republiki Czechosłowackiej, składające się ogólnie z tablic i obrazów kolorowych o znaczeniu propagandowym lub dydaktycznym, wykresów, diagramów przedstawiających rozwój, działalność i t. p. stowarzyszenia, nagród zdobytych w zawodach, stołów plastycznych przedstawiających boiska, stadiony, obozy i t. p.

Ekspozycje są w ten sposób ułożone, że każdy sport ma osobną salę. Z licznych ekspozycji zasługują na uwagę zbiory takich związków jak Czeskiego „Sokoła”, „Orla”, „Junaka”, „Strzelca” związków: szermierczego, myśliwskiego lekko-atletycznego, cyklistów, dalej Czerwonego Krzyża, Rady Zdrowia, Instytutu dla kalek oraz niemieckich klubów sportowych.

Pawilon lotnictwa obejmuje piękne ekspozycje z tej dziedziny: samolot pasażerski, silniki spalinowe używane na samolotach, modele samolotów rozmaitych typów, najnowszy typ szybowca, piękne nagrody lotnicze zdobyte przez lotnictwo czeskie, zdjęcia fot. z latu ptaka, mapy lotnicze i t. p.

Pawilon Szkolnictwa dzieli się na trzy działy: szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe. Ekspozycje szkolnictwa powszechnego obejmują liczne tablice i obrazy barwne ilustrujące metodykę gimn. dla dzieci, pokazy wzorowej lekcji oraz obrazy, przedstawiające szkodliwość złego siedzenia w szkole, braku ruchu i t. p.

Podobnie i ekspozycje szkolnictwa średniego mają wielkie znaczenie propagandowe i dydaktyczne.

Ekspozycje szkolnictwa wyższego przedstawiają bardzo obszernie rozmaite dziedziny nauki w zastosowaniu do wych. fiz. i sportu. Są to najrozmaitsze modele przedstawiające

wpływ sportu na organizm ludzki, wpływ odżywiania na organizm i wyczyny sportowe, liczne preparaty anatomiczne przedstawiające organy normalne i w stanie chorobliwym spowodowanym przez szkodliwe wpływy zewnętrzne jak brak ruchu, nadużywanie alkoholu i t. p. Ściany pełne tablic statystycznych propagandowych i innych.

Ekspozycje Ministerstwa Poczty i Telegrafów składają się z dokładnych map z uwzględnieniem wszystkich urzędów pocztowych i telegraficznych, map plastycznych okolic górskich, przedstawiających trudność komunikacji w zimie i wysiłki poczty nad spełnieniem swych obowiązków.

Modele samochodów typów używanych przez pocztę i inne środki lokomocji.

Ministerstwo Kolei Żel. wystawiło modele wagonów, lokomotywę nowego typu osiągającą szybkość przeciętną 110 km na godzinę i t. p.

Dalej zgromadziło tu ekspozycje Ministerstwo Przemysłu i Obrony Krajowej. Liczne są zbiory tego ostatniego, złożone z tablic z fotografiami wykresów, nagród i t. p.

Pawilon Samochodowy zawiera ekspozycje złożone z samochodów używanych obecnie i wyrabianych w kraju oraz zbiór samochodów od czasów powstania tego środka lokomocji.

Osobny Pawilon zajmują zbiory miasta Pardubice posiadającego bogatą przeszłość sportową.

Pawilon turystyczny jest jednym z największych i najpiękniejszych.

Ekspozycje składają się z licznych fotografii z okolic górskich, tablice barwne i wykresy, wykazujące działalność sportową, propagandową i t. p. Jest tu olbrzymia mapa Czechosłowacji o wym. 10 × 6 m. Za dotknięciem guzika zapalają się małe lampki o odpowiedniej barwie w miejscowościach gdzie istnieją domy noclegowe, schroniska, domy wypoczynkowe i t. p.

Piękne są modele ruin starych zamków rycerskich oraz budownictwa ludowego w rozmaitych częściach Czechosłowacji, mapy plastyczne pięknych okolic górskich.

W osobnych pawilonach znajduje się wystawa najrozmaitszego sprzętu sportowego wyrabianego w kraju.

Reasumując spostrzeżenia stwierdzić należy, że zwiedzenie wystawy daje nieocenione korzyści ze względu na wartość, dobór i piękno ekspozycji:

Korzyść naukową daje przez zgromadzenie wielkiej ilości ekspozycji o wartości historycznej jak: obrazy, modele

i przedmioty ilustrujące rozwój i stan ćwiczeń cielesnych od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, tablic statystycznych oraz przyrządów naukowych służących obecnie do badań sprawności i uzdolnienia w kierunku wychowania fizycznego (np. aparaty do badań psychotechnicznych).

Korzyść dydaktyczną dają liczne obrazy, barwne tablice, modele z dziedziny techniki i metodyki ćwiczeń cielesnych z uwzględnieniem wieku i płci.

Przedstawione są tu obrazowo nowe prądy w wychowaniu fizycznym i wykazane błędy dawniejsze a nawet jeszcze dzisiejsze w wychowaniu młodzieży.

Liczne eksponaty z dziedziny sporządzania sprzętu i budowy urządzeń sportowych wskazują sposób budowy w zależności od warunków, potrzeb i t. p.

Wystawa spełnia całkowicie swą główną rolę propagandy wych. fiz. i sportu. Z dziedziny tej znajdujemy tu ogromną ilość zbiorów rozmaicie pomyślanych i wykonanych, pięknie i celowo rozmieszczonych:

a) Napisy, wzywające do uprawiania sportu i głoszące zalety tegoż.

b) Tablice barwne i modele, przedstawiające korzyści, wynikające z uprawiania sportu, z przebywania na świeżym powietrzu, porównyujące wygląd zewnętrzny sportowców i ludzi nieuprawiających sportu, porównujące dalej ich budowę anatomiczną, wykazujące odporność ich organizmów na zimno, ciepło, głód, choroby i t. p.

c) Tablice i wykresy, przedstawiające ważność, znaczenie i korzyści, wynikające z wych. fiz. i sportu dla społeczeństwa i kraju.

d) Fotografje z najrozmaitszych zawodów, ćwiczeń, pokazów i imprez, fotografje pięknych okolic, budynków i urządzeń.

e) Wspaniałe nagrody jak: puchary, rzeźby, medale używane przez pojedynczych sportowców czy kluby w zawodach sportowych.

f) Dzieła artystów malarzy czeskich o motywach sportowych (piękny jest tu zbiór karykatur sportowych).

Nawiązując do Wystawy Pardubickiej wspomnieć wypada, iż my w tym kierunku jesteśmy daleko w tyle.

Sprawa zbiorów i muzeum z dziedziny wych. fiz. i sportu poruszana kilkakrotnie w prasie i na posiedzeniach związków sportowych nie weszła jeszcze na tory realizacji.

Centr. Instytut Wych. Fiz. posiada pewne zbiory, tyżące przedewszystkiem Centr. Szkoły Wojsk. Gimn. i Sportów oraz Centr. Instytutu Wych. Fiz., których gromadzenie zapoczątkował jeszcze w 1929 r. Dyrektor C. I. W. F. płk. dr. Osmolski, a których część wystawiono w Poznaniu na Wystawie Krajowej.

Obecnie również z inicjatywy tegoż przystąpiono do urządzania Muzeum Wych. Fiz. i Sportu C. I. W. F.

Inż. Józef Cieplý.

PRZYGOTOWANIA NIEMIECKIE DO IGRZYSK W LOS ANGELES

Komitety Olimpijski przystąpił już do zbiórki na rzecz ekspedycji do Los Angeles. Praca wre, dyskutowane i opracowywane są metody zbiórki pieniężnej, która tym razem musi być dość wydatna ze względu na duże koszty podróży i utrzymania w Ameryce. Wszystkie kraje europejskie podzielają nasze troski i usilnie zabiegają, aby już obecnie zmobilizować wszystkie możliwości, dla zrealizowania swego trudnego zadania.

Metody zbiórki pieniężnej są przeważnie stereotypowe, ale jednak w poszczególnych krajach są pewne szczególności, które dałyby się przetransponować do nas. Z powyższego względu ciekawe i pożyteczne byłoby zapoznanie się ze stanem odnośnych przygotowań i metod w innych krajach, aby wzbogacić sumę swego doświadczenia i uczynić pracę tem wydatniejszą.

Niemiecki Wydział Olimpijski — Deutscher Olympischer Ausschuss — obraduje obecnie nad projektem, który poniżej podajemy. Możliwe, że poczynione zostaną pewne zmiany, ale dla nas ciekawe jest, jakie ewentualne koncepcje mogą powstać w związku z interesującą nas sprawą.

I. Środki na przygotowanie ekspedycji olimpijskiej ponoszą same związki, ze względu na zasadę, iż zwycięstwa olimpijskie muszą wyrosnąć na gruncie normalnej pracy sportowej, w przeciwnym wypadku, tracą one właściwe swe znaczenie. Kształcenie trenerów i kierowników, jak również współpraca wielkich talentów sportowych należy do normalnej działalności związków sportowych i nie stanowi specjalnej pracy olimpijskiej.

2. Zbiórka zostaje przeprowadzona tylko dla wysłania ekspedycji do Los Angeles i zostaje ona zainicjowana przez DOA (Deutscher Olympischer Ausschuss). Zbiórka nie powinna obowiązywać całego społeczeństwa, można się tylko zwrócić do znanych zwolenników sportu i do przy-

jaźnie usposobionych kół amerykańskich Niemców. Związki mają prawo do zorganizowania zbiórek wśród swoich członków. DOA nie zorganizuje centrali dla spraw związanych ze zbórkami pieniężnymi.

3. Wszystkie związki zgłoszone do DOA biorą udział w Funduszu Olimpijskim, wychodząc z założenia, że nie można żądać od państwa środków materialnych na rzecz sportu, jak długo ten ostatni jest sprawą społeczeństwa, a nie państwa.

4. Na Fundusz Olimpijski składają się następujące środki:

10-groszowy podatek od każdego członka związku, biorącego udział w Olimpjadzie, rozłożony na rok 1931 i 1932 i 1-groszowego podatku od każdego członka związku, nie biorącego udziału w Igrzyskach. Ten ostatni podatek może być zastąpiony 10-groszowym podatkiem od biletów wejścia na specjalnie zorganizowane uroczystości sportowe, naprz. mistrzostwa, zawody krajowe i t. d. Powyższe fundusze należy przelać do kasy DOA przed 1 czerwca 1931 i 1932 roku. Środki zebrane przez związki, biorące udział w Igrzyskach Olimpijskich zostają wydane na ich cel. Dla ułatwienia zbiórki 10-groszowej i dla zaznaczenia iż jest to osobista ofiara członka należałoby uchwalić, iż wpłacający otrzymuje wzamian mareczkę nalepioną na legitymację członkowską.

5. Zorganizowanie Loterii Olimpijskiej jest możliwe tylko w porozumieniu z DOA.

Oto są główne wytyczne Wydziału Olimpijskiego w Niemczech. Niektóre koncepcje są bardzo właściwe.

Czyby się naprzykład nie udało i u nas opodatkować wszystkich bez wyjątku członków związków sportowych?

M. J-owa.

O ŚRODEK MORSKI W GDYNI

Pęd do morza objawiający się w wyczynach naszych wodniaków pchających się na wiślanych kajakach i jolkach na zatokę, musi ulec zmianie. Żeglarstwo pełnomorskie wymaga specjalnego przygotowania — znajomości morskiego żeglarskiego rzemiosła, oraz odpowiednio zbudowanych łodzi.

Wdzięczny cel powiększenia szczupłych kadr polskich jachtsmenów wziął na siebie P.U.W.F., organizując po raz drugi „Ośrodek morski” w Gdyni.

Ośrodek w założeniu ma być szkołą teoretyczną i praktyczną polskiego jachtingu.

Dzięki niezmordowanemu gen. Zaruskiemu, który z uporem i niezwykłą energią potrafił przełamać wszelkie piętrzące się przeszkody, polski sport żeglarski otrzymał pierwszy zastęp kapitanów jachtowych, posiadających teoretyczne i praktyczne przygotowanie do uprawiania królewskiego sportu.

W ośrodku zgrupowano członków klubów żeglarskich i harcerzy z drużyn żeglarskich. Niejednolity co do wieku, przygotowania i obycia się z żeglarstwem element utrudniał nieco prowadzenie pracy, to też na przyszłość pożądanym by było nie łączyć razem obu grup w jedną jednostkę organizacyjną.

Stroną administracyjną zajmował się oficer obwodowy P. W. 65 p. p. krewki mjr. Krywko.

Oficerem żywnościowym był niezwykle sympatyczny kpt. Boratyn, obdzielający wszystkich obficie uśmiechem i zupką.

Pomieszczono ośrodek w dużym baraku drewnianym i 3 namiotach, przy łamaczu tal w końcu molo rybackiego. Gdyby nie zła woda do picia i brak kąpielni, byłoby tu miejsce doskonałe. Port dla jachtów zaciszny, lecz ciasny.

Dużym plusem była izolacja od życia kąpieliska Gdyni a bliski natomiast kontakt z życiem portu. Przez dzień całe obserwowało się niezmordowaną pracę dźwigów, oglądało wchodzące i wychodzące statki, ze specjalnym zainteresowaniem i zazdrością podziwiano strzeliste szkunery i kecze, przybywające z pobliskiej Skandynawji.

Program obszerny ułożono tak, aby prócz wiadomości koniecznych dać i ogólny pogląd na wielką żeglugę morską

Główny wykładowca por. mar. handl. Jaś Kuczyński z humorem potrafił mówić o smutkach i radościach marynarskich, ożywiając wykłady nawigacji, locji, czy meteorologii opowieściami prawdziwymi z życia „Lwowa” i innych statków.

Drugi wykładowca zadzierzysty Jan Witkowski — zwany Witosem, choć kiepski mówca, zato świetny praktyk, jeśli chodziło o roboty linowe i praktykę morską.

Wykłady teoretyczne z nawigacji, locji, praktyki morskiej, meteorologii, prawa morskiego i t. d., zajmowały całe przedpołudnie. Po obiedzie żeglowano po zatoce na jachtach ośrodka.

Niestety kunktatorstwo Marynarki Wojennej sprawiło, że „Junak” duży jacht 45-tonnowy został przydzielony dopiero 29 lipca, a więc już po zakończeniu pierwszego kursu.

Wielkie pływanie odbyli na nim tylko nowi kapitanowie, którzy w liczbie 14-tu pozęglowali na Bornholm. Parodniowa podróż nie wystarczy do poznania morza i jego kaprysów. To też w latach przyszłych studja teoretyczne należałoby przenieść na zimę, a latem prowadzić praktyczne zajęcia w pływaniu przez czas dłuższy, a uczestników kursu od razu po przyjeździe zaokrętować na „Junaka” czy inny duży jacht. Na jachcikach ośrodka o praktyce morskiej niema mowy, są za małe, i co najważniejsze nie przystosowane do pełnego morza. Ćwiczenia popołudniowe prowadzone według planu systematycznie, bez względu na pogodę, pozwoliły opanować technikę manewrowania jachtami.

Dopełnieniem niejako kursu były samodzielne wycieczki sobotnie i niedzielne. Mimo stormowej pogody, niektóre załogi na małych jachcikach odbyły dłuższe wypady poza Rozewie, Pilawę, wychodząc głęboko w morze bo poza 55 równoleżnik.

Duszą ośrodka był gen. Marjusz Zaruski — niezmordowany pionier polskiego żeglarstwa, pierwszy który rzucił hasło wyjścia na pełne morze. To też, gdy przed komisją egzaminacyjną Polskiego Związku Żeglarskiego stanął pierwszy zastęp kandydatów na kapitanów jachtowej żeglugi morskiej, z dumą mógł patrzeć na swe dzieło.

Trzydzieścioro dyplomów kapitańskich uprawiających do samodzielnej żeglugi na jachtach po morzu Bałtyckim i Północnem dostali pp.: Bar Fr. (AZS), inż. Bociński St. (W. Y. K.), Cwilong Boh. (AZS), Fronczak Henryk (WTW), Heinrich Ant. (AZS), Miśkiewicz Br. (Klub Morski Gdańsk), Pankiewicz Zygm. (WTW), mjr. Sołdkowski M. (WYK), Srzednicki Konrad (AZS), Szulc Roland (WTW), mjr. Thun St. (W. K. S. Żoliborz), Zalewski Janusz (AZS), Zastawny Stef. (WTW).

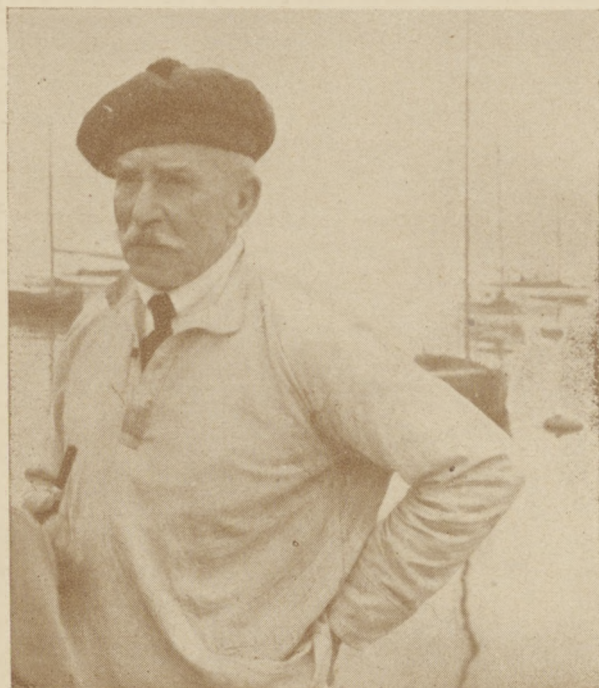
W skład komisji egzaminacyjnej P. Z. Ż. wchodził:

komandor Pistel jako przewodniczący, komandor Brzeski, jako delegat Urzędu Morskiego, prof. inż. Komocki — delegat Szkoły Morskiej i gen. M. Zaruski, jako delegat P. U. W. F. i kierownik ośrodka.

Prócz egzaminu na kapitanów odbył się egzamin na sternika morskiego, który złożyło 28 uczestników kursu.

Cenzus pływania odbyli nowi kapitanowie w czasie żeglugi „Junakiem” na Bornholm do Rönne. Wyjazd z Gdyni nastąpił 30 czerwca o g. 14 m. 50, powrót w poniedziałek 3 sierpnia o godz. 15, w ciągu 4 dni przebyto 386 mil morskich, ćwicząc się w nawigacji i pełniąc kolejno funkcje kapitana

Szczegółowy opis podróży „Junaka” wraz z fotografiami umieszczamy w „Sporcie Wodnym”.



Gen. M. Zaruski nieustrudzony propagator morza.

Sądźmy, że pełni zapału i inicjatywy nowi kapitanowie jachtowi pchną polski jachting na morze i sprawią, że polska bandera sportowa, częściej powiewać będzie w obcych portach, niż dziś. Na przeszkodzie stoi brak pełnomorskich jachtów, lecz i ten brak kluby wspólnym wysiłkiem usuną.

A. Heinrich.

Z CENTR. INST. WYCH. FIZYCZNEGO

Na nowe studjum napłynęła b. wielka liczba zgłoszeń. W oddziale żeńskim wakuje 30 wolnych miejsc, na które jest 240(!) kandydatek. Mężczyzn zgłasza się mniej, bo około 150 na 50 miejsc.

W związku z tak licznymi zgłoszeniami, zmieniony będzie czas trwania kursu eliminacyjnego. Kurs odbędzie się w dwóch terminach, t. j. od 17 b. m. dla 180 pań zakwalifikowanych z pośród zgłoszonych, oraz dla panów od 31 b. m.

Oficerski kurs roczny rozpocznie się w tym roku znacznie wcześniej, bo już od 10 września.

Prawie równolegle (od 15.IX) trwać będzie 8 tyg. kurs dla oficerów przysposob. wojskowego.

W prasie codziennej, ukazały się niepotwierdzone dotychczas wiadomości o zmianie na stanowisku dyrektora Instytutu. Jako następca dr. Osmolskiego wymieniony był płk. Gilewicz, komendant Szkoły Pdchor. Sanitarnych.

Nową żałobą okrył się Instytut na wiadomość o tragicznej śmierci w katastrofie kolejowej ś. p. Janiny Domańskiej, instruktorki dyplomowanej i wybitnej działaczki i organizatorki, śmierć zaskoczyła ją w drodze powrotnej z obozu młodzieży.



Powrót wędrownego obozu krajoznawczego do Warszawy w dniu 8 b. m.

PRZEZ SPORT DO ZDROWIA!!



Rys. E. Federowicz

Ideal, do którego dążą fanatycy klubowi...

DRZAZGI

I któżby jeszcze zaprzeczył, że wielkie gwiazdy sportowe wywierają wpływ przemożny na propagandę zainteresowań kulturą fizyczną! Że bez nich wielu by nigdy się nie dowiedziało, iż sport wogóle istnieje!

Umarła Hitomi. I oto pewna agencja prasowa, późno w nocy, rozesała do redakcyj pism nekrolog następujący, przez niektóre gazety nieopatrznie wydrukowany:

„Zgon najznakomitszej lekkoatletki japońskiej.

Zmarła w mieście Osaka na chorobę płucną panna Kinuye Hitomi, w wieku lat 24, była najznakomitszą lekkoatletką japońską. W roku zeszłym odwiedziła ona na międzynarodowych olimpiadach sportowych kobiecych Pragę Czeską, a przedtem walczyła już o palmę pierwszeństwa w zawodach w Sztokholmie i w Amsterdamie. W drodze do Pragi, p. Hitomi bawiła w Warszawie, gdzie komitet Związku olimpijskiego zaprosił ją na igrzyska lekkoatletyczne, odbyte w stadjonie Legji z wielkim powodzeniem młodej atletki japońskiej. Po szeregu takich samych powodzeń w Pradze Czeskiej, p. Hitomi w drodze powrotnej znów występowała w Warszawie, gdzie zawarła pośród zawodów lekkoatletycznych liczne stosunki przyjacielskie, odnosząc klasyczne i wspaniałe zwycięstwa. Związki lekkoatletyczne, z którymi ta wybitna przedstawicielka sportu zaprzyjaźnionej z Polską Japonji weszła podczas pobytu w Warszawie w bliższe stosunki, wysłały do redakcji tego dziennika telegramy kondolencyjne”.

Dzięki wielkiej Hitomi zawarła „stosunki przyjacielskie pośród zawodów lekkoatletycznych” placówka prasowa, który dotąd nigdy się sportem nie zajmowała. Agencja odniosła „klasyczne i wspaniałe zwycięstwo, ale telegram kondolencyjny wysłać należało chyba do „tego dziennika”, który jej brednie wydrukował.



Quizdrzę na kryzys!

radio mnie bawi

za 10 gr.

dziennie

PRZEGLĄD WYDARZEŃ SPORTOWYCH

Lekka atletyka.

Mecz kobiecy Polska—Italia, rozegrany w Król. Hucie, wygrały Polki 87:61. Poszczególne wyniki: 60 m Viarengo (I) 7.9, 100 m i wżwyz — Manteuflówna 12.8 i 142, 200 m — Orłowska 26.8, 800 m — Bolsachhi (I) 2:25.8, 80 m płotki — Schabińska 13, 4×100 i 200—100—75—60 m — Polska 50.8 i 56, wdal — Sikorzanka 513, kula — Jasińska 11.62, dysk — Konopacka 37.59, oszczep i trójbój — Kwaśniewska 36.60 i 164 pkt.

Mecz Śląsk Polski—Śląsk Niemiecki dał wyniki 72:66 (panowie) i 47:47 (panie).

W Król. Hucie 30 bm. odbędzie się mecz z Węgrami.

Kusociński pobił rekord na 2 km — 5:32.4.

W Pardubicach Sikorski wygrał trójskok 13.75 i był drugi wdal (707), Nowak był trzeci w skoku wdal, Heljasz trzeci w kuli (14.14) i szósty w dysku (42.44), Kusociński wygrał 5 km (15:13) przed Kohnem, Petrim i Kościakiem, Kostrzewski wygrał 400 m płotki 57.5, a sztafeta nasza była pierwsza na 800—400—200—100 m (3:26), a druga w 4×100 m. (44.5).

Tenis.

Mecz Węgry—Polska w Sarospatak wygrali Węgrzy 5:2. Polacy odnieśli zwycięstwa jedynie w grze mieszanej (Volkmerówna i J. Stolarow) i w grze podwójnej, gdzie para J. Stolarow-Hebda pokonała parę Kehrling-Bano.

Tłoczyński wygrał ostatnio turnieje w Skolimowie (bijąc M. Stolarowa) i Ciechocinku, a wśród pań — Neumannówna. W Milanówku tryumfowali Tłoczyński i Poseltówna, a w Rabce M. Stolarow i Jędrzejowska.

Jędrzejowska wzięła udział w mistrzostwach Niemiec, gdzie przegrała z Peitz. Również w grze podwójnej i mieszanej nie powiodło się.

Dubińska brała udział w turniejach na Seemeringu i Reichenau, a Volkmerówna wygrała turniej w Cluj.

Sporty motorowe.

184 km na godzinę — oto nowy rekord polski na 1 km. ze startu lotnego, ustanowiony przez inż. Liefeldta.

Wyścig automobilowy o puchar Bałtyku wygrał inż. Liefeldt.

Wyścig Tatrzański 16 bm. wygrał Caraciola, a wśród motocykli — Schneeweis.

Mecz na torze żużlowym Warszawa—Łódź dał wynik 12:13.

Kolarstwo.

Szamota walczył z Koszutkim w Warszawie i w Kaliszu, przyczem w Warszawie wygrał Szamota 3:2, a w Kaliszu triumfował Koszutski 2:1.

Mistrzostwa torowe stolicy, rozegrane 10 b. m. na Dynasach, przyniosły zwycięstwo Szamocie na 1000 m a Stahlowi na 50 km. W zawodach za motorami 15 i 16 bm. tryumfowali Oksyutycz i Junge (Berlin).

Różne.

Mecz hazeny Warszawa—Łódź, rozegrany 11 bm. zakończył się wynikiem 3:3.

Do strzeleckich mistrzostw świata, które odbędą się 23 bm.—6.IX we Lwowie wpłynęły zgłoszenia 27 narodów.

Mecze strzeleckie Polska—Szwecja i Polska—Estonia rozegrane będą podczas zawodów lwowskich.

Marsz szlakiem Kadrówki Kraków—Kielce (122 km) w 3-ech etapach wygrała drużyna 30 p. s. k. przed 8 p. p. leg., w kategorii drużyn P. W. — Zw. Strzelecki Poznań, a w kategorii przedpoborowej — Orłęta (Kraków).

Sporty wodne.

Osady Warszawskiego Klubu Wioślarek triumfowały na regatach w Anglii. Grabicka pokonała Chamberlin, a czwórka WKW wygrała dwukrotnie z osadą Isleworth.

Mistrzostwa Polski w pływaniu dały nast. wyniki: Panowie: 100, 200 i 400 m. — Bocheński 1:02.3, 2:28 i 5:32.7, 1500 m — Kot 23:55, 100 m nawznak — Karliczek 1:22, 200 m klas. — Szrajbman II 3:07.4, skoki — Maertz, 3×100 i 4×200 m — AZS Warsz. 3:59.9 i 10:57.2. Panie: 100 m — Morawska 1:24.2, 400 i 1500 m — Kratochwilówna 7:10 i 29:11, 100 m nawznak — Nowakówna 1:35.7, 200 m klas. — Jarkuliszówna 3:31, skoki — Krauzówna, 3×100 m — Giszowiec 5:06, 4×100 m — AZS 6:29.3.

Czechosłowacja pokonała Polskę w pływaniu 63:39.

Na wioślarskich mistrzostwach Europy polska czwórka bez sternika zajęła drugie miejsce. Inne osady odpadły.

Nowe rekordy ustanowione zostały w ostatnich dniach, a mianowicie: 200 m pań — Kratochwilówna 3:13, 500 m klas. pań — Antkowiakówna 9:45, 500 m klas. panów — Szrajbman 8:34, 800 i 1000 m pań — Kratochwilówna 15:33 i 19:36, 800 m — Bocheński 11:17.5, 5×50 m — AZS 2:35.2, 400 m nawznak pań — Żeligierówna 8:35, 100 m pań — Morawska 1:21.9, 200 m klas. pań — Jarkuliszówna 3:26.2.

Piłka nożna.

W meczach ligowych 2 bm. grali Ruch—Legja 5:1, Wisła—Pogoń 2:2, Czarni—Lechja 3:2. W dn. 9 b. m. Cracovia—Lechja 3:2, Ł. K. S.—Pogoń 3:3, Warta—Warszawianka 3:2, Garbarnia—Ruch 3:1. 15 bm.: Polonia—Czarni 2:0, Ruch—Wisła 2:0, ŁKS—Warszawianka 3:0. 16 bm.: Polonia—Lechja 1:0, Garbarnia—Pogoń 3:1, Legja—Cracovia 3:1.

Stan tabeli ligowej: Wisła 18 p., 2) Pogoń 18 p., 3) Garbarnia 17 p., 4) Warta 16 p., 5) Legja 16 p., 6) Ruch 14 p., 7) Polonia 13 p., 8) ŁKS 12 p., 9) Cracovia 11 p., 10) Warszawianka 10 p., 11) Czarni 9 p., 12) Lechja 8 p.

IFC Katowice pokonał wiedeński klub Criceter 1:0, ale przegrał z DFC 2:4. AKS—Criceter 7:4.

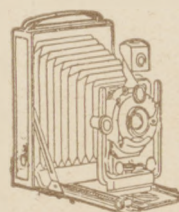
Mecz z Rumunami odbędzie się 23 b. m. w Warszawie.

Wiedeński Hakoah pokonał w Warszawie Polonię 2:1, lecz przegrał z Legją 0:3.

Znakomitym napojem dla sportowca po treningu jest

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAJLEPSZĄ
HERBATA z KOPERNIKIEM

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE MIESZANEK nr nr: 190, 100 i 23
SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWA BRACKA 23, FIJA MONIUSZKI 3
WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ A. DŁUGOKECKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SP. AKC.



ERNEST NEUMANN
Warszawa, Mazowiecka 6
Tel. 262-88 i 654-96

KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!
Aparaty od Zł. 33.— do Zł. 300.— i wyżej.

Ceny fabryczne.

Życzącym na spłaty.

Wywoływanie i kopjowanie klisz szybko i starannie. Bezpłatne 3 tygodniowe kursy fotografii dla początkujących. Cennik z objaśnieniami i podręcznikiem fotogr. za zwrotem 50 gr. porta.

Solidność i fachowość, którą stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię dobrego kupna.

Przyczepne motory do składaków
MOTORY DO ŁODZI

od 1½ do 3000 K.M.

Jeneralna Reprezentacja

E. BRYZEMEISTER

ul. Lipowa 4a

WARSZAWA

Telefon 695-09

16-ty KOLARSKI
PIERWSZY KROK „STADJONU“
na 20 i 50 klm.

rozebrany zostanie 20 września r. b.

Dokładne miejsce i godzina startu będzie ogłoszona później
Wpisowe zł. 1 do biegu na 20 klm. i Zł. 2 do biegu na 50 klm.

Zapisy w Redakcji Stadjonu do dnia 17 września r. b.
Obydwa biegi są dostępne tylko dla nielicencjonowanych

W biegu na 20 klm. nie mogą startować ci zawodnicy którzy w biegach poprzednich „Stadjonu“ zajęli miejsca od 1-go do 15-go.

W biegu na 50 klm. mogą startować wszyscy nielicencjonowani, którzy w biegach poprzednich „Stadjonu“ na 50 klm. nie zajęli miejsca od 1-go do 10-go.

Klub którego zawodnicy zajmą najwięcej miejsc wśród pierwszych 25-ciu
zdobędzie nagrodę przechodnią

Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego

Nagroda przechodzi na własność klubu po trzykrotnym kolejnym lub pięciokrotnym niekolejnym zdobyciu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksenburga (ul. Senatorska 29).
 Telefon 670-56. Konto P. K. O. 7498.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie Zł. 24.—
 Półrocznie Zł. 12.—
 Kwartalnie Zł. 6.—
 Zmiana adresu 50 gr. Prenumerata zagraniczna 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

1/1	Zł. 400.—
1/2	Zł. 210.—
1/3	Zł. 150.—
1/4	Zł. 110.—
1/8	Zł. 60.—
1/16	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.
 Rękopisów nie zwracamy.

Redaktor i Wydawca: **Mieczysław Majcher.**

Redaktor nacz. **Wiktor Junosza.**

Redaktor przyjmuje od 11—13. Sekretariat czynny od godz. 10—13. Administracja od godz. 10—16.

Drukarnia Techniczna. Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.